Po konfiskacie — nakład drugi

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



Cena egz. 50 gr.

1935 r. **Grudzień** **№ 15**

TREŚĆ NUMERU:

T. ŚWIECKI.

Najważniejsze zadanie

Im więcej czasu upływa od przełomowego dla sanacji momentu — śmierci Marszałka Piłsudskiego — tem pełniejsza staje się rewizja przeprowadzana na wszystkich odcinkach życia polskiego. Nie mówimy w tym wypadku o opozycji — socjalistów i ludowców — stanowisko tej opozycji od samego początku skrystalizowania się panującego od maja 1926 roku w Polsce systemu politycznego było zdecydowanie krytyczne. Niemal od pierwszego dnia zaciążenia tego systemu nad życiem polskiem ta opozycja i tylko ona podjęła zdecydowaną walkę z stabilizującym się systemem. Jeżeli przeprowadzana przez tę opozycję krytyka i walka nie docierały w dostatecznym stopniu do szerszych kół — to już zasługa wyłącznie cenzury i władz administracyjnych, stosujących wobec opozycji system niezwykle ostrych szykan i represyj.

Mówimy o krytyce, podjętej w ostatnich czasach przez te czynniki, które do niedawna jeszcze stanowiły mniej lub więcej czynne elementy siły kształtującej rzeczywistość polską lat ostatnich, a więc tę samą rzeczywistość, która obecnie staje się przedmiotem ich surowej krytyki. Ta właśnie krytyka współczesnej polskiej rzeczywistości gospodarczej i politycznej, dokonywana przez jej współtwórców jest najbardziej charakterystycznym symptomatem, świadczącym, że mimo powtarzanych gestów i frazesów, mimo sprawnego działania w kierunku raz nastawionym cenzury i aparatu policyjno-administracyjnego — sam system, pozbawiony ideologicznych podstaw, jest już martwą formą, niezdolną do kształtowania rzeczywistości polskiej. Czyż mowa ministra Kwiatkowskiego, uświadamiająca szero-

kiemu ogółowi tragiczne położenie gospodarcze Polski w 10-ym roku rządów sanacji, nie była druzgocącym argumentem, przemawiającym za tem, że system panujący jest bezsilny wobec gospodarczych potrzeb kraju? Nie mniej wymownym argumentem bezsilności panującego systemu w dziedzinie organizacji życia kulturalnego jest katastrofa szkolna, stwierdzona obecnie nawet przez niedawnych entuzjastów poliyki szkolnej, kóra do tej katastrofy doprowadziła („Głos Nauczycielski", „Kurjer Poranny" i inne). Nie brak zresztą głosów, stwierdzających dyskredytowanie się panującego systemu w dziedzinie organizacji kultury wogóle, nawet w prasie subsydjowanej przez ten system („Marchołt" artykuły Kołaczkowskiego, „Pion" artykuły Suchodolskiego). W ostatnich dniach wreszcie w prasie do niedawna pełnej entuzjazmu dla polityki, którą symbolizował „Brześć" i „łamanie kości", zapowiedziane przez Sławka, zaczyna pojawiać się wobec tej polityki coraz więcej zastrzeżeń i wątpliwości w jej celowość. Przykładem wymownym może być chociażby artykuł wstępny w „Kurjerze Porannym" z dnia 12 grudnia 1935 roku p. t. „Projekt amnestji w Sejmie", podpisany skromnie literami T. S. Człowiek czyta, przeciera oczy i sprawdza, czy rzeczywiście ma w ręku „Kurjer Poranny".

Oto w tym artykule autor, szukając właściwej dla chwili obecnej linji politycznej, sięga do tradycji polskiej demokracji XIX wieku, do dorobku ideowego polskiej emigracji, do tradycji walki o wolność, nienawiści do wszelkiego gwałtu. Z zapałem cytuje słowa mickiewiczowskiej „Ody do młodości": „Gwałt niech się gwałtem odciska". Czy autor artykułu przemyślał do końca, do czego obowiązuje ta zasada na gruncie współczesnej polskiej rzeczywistości? Czy może być surowsza krytyka polityki wewnętrznej i zewnętrznej panującego systemu, niż ta, która wynika z konfrontacji ideałów, haseł i czynów demokracji drugiej połowy XIX wieku, tych, jak ich nazywa autor artykułu, „nauczycieli walki o wolność" (wiemy z historji o jaką wolność walczył np. Jarosław Dąbrowski, Mierosławski, Worcel, Gmina „Grudziądz") z wytycznemi współczesnej polityki polskiej? Czy autor artykułu zdaje sobie naprz. sprawę jak w świetle tego zestawienia wygląda polityka sojuszu z Hitlerem, nić sympatji z Japonją i Węgrami?

Te wszystkie pytania nasuwają się czytelnikowi, zestawiającemu treść wspomnianego artykułu z rolą, którą odegrał

„Kurjer Poranny" w kształtowaniu się dotychczas obowiązującej linji politycznej. „Obecny stan rzeczy" — pisze autor artykułu — „w którym całe zagadnienie rozgrywa się prawie wyłącznie w obrębie aparatu administracyjnego, w zakresie ingerencji władz państwowych, trwać długo nie może. Hamuje on proces dojrzewania polskiej myśli politycznej w dobie obecnej". Słuszna a zarazem jakże surowa krytyka podstaw całej pomajowej polityki wewnętrznej.

Czy są to słowa szczere? Nie o to w tej chwili chodzi. Nie chcemy również wdawać się w ocenę moralnej podstawy ewolucji, którą przeżywa część dawnych entuzjastów „radosnej twórczości". — Czy jest nią szczera zmiana przekonań, czy próba cofnięcia się na „zgóry upatrzone pozycje", czy wreszcie paniczna ucieczka szczurów z tonącego okrętu.

Tak czy inaczej są wymienione fakty symptomem wyraźnym zestarzenia, zdyskredytowania i przeżywania się systemu panującego nawet w tem środowisku, z którego się ten system wyłonił.

Symptomat to dla lewicy społecznej wielkiej wagi, jest bowiem zapowiedzią zbliżającego się dnia, kiedy na nią spadnie obowiązek kształtowania rzeczywistości polskiej, obowiązek odrobienia wieloletnich zaległości, ruszenia tej rzeczywistości z martwego punktu, z ślepego zaułka, oderwanie polityki polskiej od podejmowanych w skali europejskiej prób galwanizowania rozpadającego się ustroju kapitalistycznego i włączenia biegu życia polskiego w żywy proces gospodarczo-społeczny, prący ku nowym formom życia. Przygotowaniem do tego zadania najważniejszem jest niewątpliwie zespolenie sił lewicy społecznej i wdrożenie jej do harmonijnego, solidarnego wysiłku.

I to jest zadanie na dziś najważniejsze.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

Odwaga cywilna

Ciężkie i trudne chwile mają to do siebie, że obnażają bezlitośnie wszystkie słabości. Uczyniła to w jaskrawy sposób epoka niewoli. Czyni to również epoka obecna. Wyraża się to nie tylko w zdradzie sztandarów, w wielkich załamaniach, w masowych objawach odstępstwa. Uzewnętrznia się to nie tylko w ugodowości, w rezygnacji z walki, w politycznej dezercji i politycznym defetyźmie. Znajduje to również wyraz w zjawiskach najpospolitszych, w bierności i w tchórzostwie. Są te objawy niebezpieczniejsze od jawnej zdrady. Jawne odstępstwo jest niewątpliwie osłabieniem, ale równocześnie stanowi ono oczyszczenie atmosfery. Każda rewolucja musi przejść przez ten filtr. W ostatecznym wyniku hartuje to ją i wzmacnia. Zdrada jest to słabość wyrzucona na zewnątrz. Operacja ta zwykle ocala pozostałą część organizmu. Tchórzostwo jest to słabość, która zostaje wewnątrz, która hamuje i paraliżuje.

Jakże trudno jest utrafić, gdzie znajduje się granica, której przekraczać już nie należy. Śmiałość przeradza się w lekkomyślne ryzykanctwo, ostrożność w tchórzostwo. To drugie niebezpieczeństwo jest znacznie groźniejsze. Śmiałość jest bowiem uczuciem wyjątkowem, tchórzostwo pospolitem. Przeciętny człowiek boi się. Odwaga jest przytem uważana za uczucie odświętne, tchórzostwo za uczucie dnia codziennego. Dlatego właśnie tak łatwo jest u nas o odwagę wojskową, tak trudno o odwagę cywilną. Ten sam człowiek, który w walce fizycznej zdobędzie się na brawurę i lekceważenie śmierci, w normalnych warunkach nie zdecyduje się na podpisanie zbiorowego protestu przeciw gwałtom popełnianym przez ludzi potężnych i nie odważy się nie stanąć do urny wyborczej, gdy rząd sobie tego życzy.

W każdej epoce są objawy wyjątkowej odwagi cywilnej. Jednostki, które przeciwstawiają się tyranom. Wielkie umy-

sły i wielkie serca, które nie mogą milczeć. Większość milczy i rozgląda się wkoło, czy ktoś nie podsłuchuje ich myśli. Na wielkiem niebie tchórzostwa zrzadka tylko błyszczą gwiazdy odwagi cywilnej. Gwiazdy nie są jednak w stanie rozpędzić ciemności nocy, blask ich nie stworzy dnia. Walkę z nocą może stoczyć tylko wielka tarcza słońca rozdzierająca tysiącami promieni cienie nocy. Odwaga cywilna odgrywa wielką rolę polityczną, wyłania z siebie potężne czynniki twórcze — tylko jako objaw masowy. Odwaga cywilna, jako objaw indywidualny sprowadza się często do cierpiętnictwa. Taranem uderzającym w rzeczywistość jest odwaga, która jak prąd elektryzuje całą gromadę ludzką. Doceniamy rolę wielkich samotników. Są oni drogowskazami na bezdrożu. Są strażą przednią idącej armji jutra. Ale ta armja musi iść faktycznie w ślad za nimi. Nie wystarczy odwaga pioniera. Przeciętny człowiek musi przestać się bać.

Nie chcemy wypowiadać nauk moralnych. Nie zmienią one bowiem socjologicznych podstaw objawów społecznych. Noc jest zjawiskiem przyrody i żadne perswazje nie wywołają na jej oblicze rumieńca wstydu, nie zaczerwienią tego oblicza brzaskiem słońca. Ale po nocy musi przyjść dzień, zjawisko nie mniej nieuniknione.

Są chwile w życiu społeczeństw, kiedy człowiek przestaje się bać. Nie tylko bohater, ale przeciętny człowiek. Są chwile, kiedy objawy dawniej tylko indywidualne, odosobnione i wyjątkowe, przemieniają się w zjawiska masowe. Tam gdzie dziś błyszczą się pojedyncze krople, jutro pędzić będzie już może wzburzona fala. Ale tę chwilę trzeba wyczuć. Wyczuć, że się zbliża, zrozumieć, że już nadeszła. To co wczoraj było słabością, dziś może być już zbrodnią. Odwaga cywilna staje się nakazem moralnym. W miejsce odosobnionych głosów protestu, musi powstać potężny zbiorowy krzyk. Nadchodzą chwile, kiedy przytłumione poczucie godności ludzkiej upomni się o swoje prawa, kiedy sumienie tyle razy gwałcone i zmuszane do milczenia, zapłonie ogniem gniewu. Ci wszyscy, którzv przez długie milczenie nie utracili mowy, muszą przemówić.

W epoce walk rewolucyjnych z caratem nazywano tchórzostwo „czwartą potęgą rozbiorową Polski". Dziś jest ono potęgą reakcji.

JAN N. MILLER.

O ideale wychowawczym

Ideałem wychowawczym dnia wczorajszego był pełny rozwój osobowości, pojętej jako jedyna arterja, łącząca nas z bijącem sercem absolutu. Ta metafizyczna przesłanka była nieuniknionem uzupełnieniem martwego bez niej hasła.

Właściwem zadaniem wychowania miało być raczej usuwanie przeszkód, mogących hamować, czy utrudniać rozwój osobowości.

Taki obraz wychowania nie odpowiada jednak w niczem uniwersalistycznemu wyobrażeniu o wspólnocie, łączącej jednostkę ze środowiskiem, mistrza i ucznia, wspólnocie, która jest świadectwem i rezultatem wzajemnego oddziaływania, urabiania i zobopólnego przekształcania się.

Wychowawca powinien być dla wychowanka pośrednikiem w zbliżeniu go do coraz szerszych, rozleglejszych komun życia duchowego, które określają jego horyzont myślowy, urabiając pojęcia, osobowość, charakter przez ustosunkowanie jednostki do otaczających ją całości.

Wychowanie więc w ściślejszem znaczeniu polegałoby na **uspołecznieniu** jednostki przez wplecenie jej świadomości w świadomość zbiorową, przez wrośnięcie jej życia indywidualnego w całość otaczającego ją kolektywu.

Odbywać się to jednak powinno nie na gruncie zubożenia życia wewnętrznego jednostki i ociosania jej z indywidualnych podatności, lecz znalezienia dla nich pola i właściwego zastosowania w ramach życia zbiorowego.

Zachodzi jednak pytanie, jaka powinna być treść tego uspołecznienia? Jaka wspólnota mogłaby zabezpieczyć możliwie najpełniejszy rozwój podatności indywidualnych w obrębie życia zbiorowego, które powinno być dla niej materjałem i środkiem tworzenia siebie?

Tu właśnie spotykamy się z najboleśniejszą sprawą, dotykamy przyczyny i źródła wykrzywienia typu nowego człowieka w Polsce współczesnej.

Dwie wspólnoty określały przez długi czas całkowitą treść wychowania w Polsce — wspólnota religijna i narodowa — w dodatku spaczone, wykrzywione i zbanalizowane.

W ostatnich czasach wobec widomego spustoszenia, jakie szerzą dwa cytowane kręgi uspołecznienia, dodano trzecią wspólnotę — państwową.

W czasach jednak całkowitego rozkładu podstaw gospodarczych, społecznych i politycznych naszego życia, w zawrotnem tempie myśli rozbiorczej, która podważa wszystkie ustalone formy ustrojowe, próba bezapelacyjnego narzucenia młodzieży nieopracowanego zresztą wcale i bezprogramowego w gruncie rzeczy systemu myśli politycznej — jako jedynej formy życia państwowego — musiała stać się karykaturą i ośmieszyć się nawet w oczach samych inicjatorów zbawczego systemu.

Urąga on zasadniczo elementarnym założeniom nowoczesnego wychowania, opartego bądź co bądź przecież na ewolucjonizmie, który się żadną miarą nie może pogodzić z ustalonym dogmatycznie szablonem pojęć, narzuconym tym właśnie, których samodzielność myślowa i twórcze popędy powinny nam zabezpieczyć możność przystosowania się do ustawicznie zmiennych warunków i zadań życiowych.

Jakże humorystycznie cała ta statyka naszego systemu wychowawczego wygląda choćby w świetle słów Bertranda Russela, który w swej pracy „O wychowaniu" głosi: „Nauczyciel winien kochać swe dzieci bardziej, niż swe państwo lub swój kościół, inaczej nie jest idealnym nauczycielem".

Russel, uwzględniając właściwą każdemu nowemu pokoleniu podatność psychiczną do kształtowania rzeczywistości na nową modłę, głosi, że wychowankowie powinni być traktowani, jako cel, nie jako środek. Wobec niebywałego tempa zdarzeń, odkryć i przemian psychicznych, rozwoju techniki, zmiany ustawicznej stosunków we wszystkich dziedzinach życia jednem z najważniejszych zadań wychowawczych chwili obecnej jest znalezienie i utrwalenie w psychice torującego sobie drogę do przyszłości pokolenia średniej arytmetycznej między sceptycyzmem dogmatyzmem, wiarą i zwątpieniem.

Wspólnota państwowa jest oczywiście środkiem, zmierzającym do odwrócenia uwagi młodzieży od spraw zasadniczych, ku którym samorzutnie zwraca się ona na mocy właściwej sobie wrażliwości i spostrzegawczości.

W całem naszem wychowaniu celowo bowiem pomija się **konieczność włączenia wychowanka do komuny duchowej klasy pracującej.**

To jest właściwe źródło poniczykostwa, czy półpankostwa całej naszej pół, czy ćwierćinteligencji, zaściankowej tępoty naszej młodzieży, burżuazyjno - szlacheckiego tradycjonalizmu, endeckiego zaduchu, w jakim oddycha i żyje całe to spaczone przez wychowanie pokolenie.

I nie pomogą tu nic czcze deklamacje o „wyścigu pracy", kulcie wysiłku, popisy sportowe, sztafety, marsze sztandarowe, pochody i procesje, gdy brak poczucia tej najważniejszej łączności, zadzierzgnięcia węzła, który powinien łączyć rosnące pokolenie ze światem żywej, aktywnej pracy, na której barkach żyje i profituje.

Żadne pasorzytnicze frazesy o pracy nie zmienią w niczem pogardliwego w gruncie rzeczy stosunku do świata celowego wysiłku i interesów społecznych klasy pracującej, tego wykwintnego snobizmu warstwy spożywców, tak typowego dla całej naszej inteligencji.

Dopóki nie wplecie się młodzieży w krąg zależności od interesów duchowych i materjalnych proletarjatu, póki nie uczuje się ona kółkiem, wprawianem w ruch przez koło rozpędowe świata pracy, reprezentowanego przez warstwę robotniczą włościańską, dopóki te klasy nie wycisną swego piętna na całym systemie i ideale wychowawczym, dopóty niepodobna mówić o nowym typie człowieka w Polsce.

A przecie mimo jezuickiego żonglowania terminem „szkoły pracy", niema nic bardziej obcego naszym szkołom i uniwersytetom, młodzieży i prześwietnemu stanowi pedagogicznemu, niż świat pojęć walczącej o swą przyszłość klasy pracującej.

Wplecenie więc młodzieży naszej w krąg zależności od świata pracy, uczestnictwo w tej nowej komunie, która dotąd mimo eufemicznych i nieprzedawnionych zastrzeżeń podobno „nie hańbiła", — lecz i nie przynosiła zaszczytu..., jest koniecznością dziejową, od której zależy zmiana psychiki całego tego pokolenia, tak lekkomyślnie żerującego na konto zbyt osławionej już niepodległości.

Niezależnie od zmiany stosunków społecznych, które muszą się stać podstawą właściwie pojętej reformy wychowawczej, trzeba jednak obecnie, nie czekając na moment przemian zasadniczych, przygotowywać się do wielkiego dzieła przebudowy psychiki nowego pokolenia i tworzyć kadry tych, którym realizację tego ideału wychowawczego należałoby powierzyć.

LEON KRUCZKOWSKI.

Post — Scriptum o socjaliźmie

(fragment końcowy odczytu o obyczajowości współczesnej, wygłoszonego w dn. 1 grudnia b. r. w sali „Ateneum")

Chciałbym tu chociaż przygodnie rozprawić się z pewnemi anty-socjalistycznemi prądami myślowemi, zrodzonemi w atmosferze dzisiejszego kryzysu, a cieszącemi się niejakiem powodzeniem wśród zdezorjentowanych warstw drobnomieszczaństwa.

W toku moich wywodów wspominałem już o tygodniku „Prosto z mostu", który na naszym terenie jest głównym publicystycznym ośrodkiem tych prądów; wspominałem, że ich rzekomo anty-kapitalistyczną, a w gruncie rzeczy anty-socjalistyczna treść polega na dyskredytowaniu współczesnej cywilizacji technicznej, współczesnych uspołecznionych metod wytwórczych, oraz na propagowaniu haseł dekoncentracji gospodarczej, rozdbrobnienia i upowszechnienia własności środków produkcji.

Już sam fakt, że koncepcje tego rodzaju zrodziły się w atmosferze przewlekającego się kryzysu, świadczy o tem, że są one zjawiskiem konjunkturalnem, czemś w rodzaju wysypki chorobowej — wyrazem paniki umysłowej drobnomieszczaństwa, zaskoczonego tem, co socjalizm dawno już przewidział i przepowiedział. Pomijając całą ekonomiczną i społeczną utopijność, oraz mechanistyczny charakter tych koncepcyj, należy wskazać, do czego one zmierzają właśnie w zakresie życia obyczajowego. Oczywiście, zmierzają do krańcowego **zmaterjalizowania** życia, bo dekoncentracja produkcji oznacza w praktyce przykucie całej energji człowieka, jak w średniowieczu, do czynności gospodarczych. Człowiek feudalny, wytwórca feudalny, to był w całem tych znaczeniu „homo economicus", przez 15 godzin na dobę związany z materją, z produkcją, z warsztatem. Myśliciele z „Prosto z mostu" sami nie zdają sobie sprawy, do czego w konsekwencji prowadzą ich pomysły, rzecz prosta, gdyby one wogóle dały się zrealizować. Lecz ludzkość nie posłucha tak osobliwych mesjaszów. Ludzkość nie może wyrzec się maszyny i techniki, nie może zerwać z uspo-

łecznionemi metodami produkcji gospodarczej. A nie może tego uczynić nie tylko ze względu na swoje olbrzymie potrzeby materjalne, których bez techniki uspołecznionej nie mogłaby dziś ani w części zaspokoić — ale również ze względu na nieprzeparty pęd do rozwijania właściwej, wyższej i piękniejszej poza - ekonomicznej treści życia: jak najpowszechniejszego tworzenia i konsumowania **kultury.** Bo czemże jest maszyna, czem jest — w istocie swojej — współczesna cywilizacja techniczna?

Panowie z „Prosto z mostu" widzą w niej tylko bezduszny mechanizm, gigantyczny zespół materji, miażdżący w trybach swych człowieka. Nie dostrzegają olbrzymiego **kapitału ducha,** kapitału twórczej wiedzy ludzkiej, akumulowanej w ciągu wieków pracy umysłów dzielnych i wynalazczych, znanych i nieznanych, sławnych i bezimiennych. To jest ten jedyny kapitał, którego nie zwalcza, do którego z czcią się odnosi socjalizm. W społeczeństwie nic ginąć nie może, co wartościowe i twórcze, jeżeli rozwój ludzkości ma być ruchem wzwyż — nie wdół, ku katastrofie. Nie poto tysiące i dziesiątki tysięcy skromnych czy wybitnych uzdolnień, świetnych czy genjalnych umysłów, wysilało się w odkrywczym, czy konstruktywnym trudzie, aby dziś pierwszy lepszy, rozczarowany do kapitalizmu, a niechętny socjalizmowi drobnomieszczanin podnosił symboliczny drąg przeciw maszynie, przeciwko technice uspołecznionej. Niechże zrozumie on tę jasną sprawę, że właśnie potężne zasoby twórczego ducha ludzkiego skondensowane we współczesnej technice wytwórczej — zwalniają i zwalniać będą coraz bardziej **naszą** energję psychiczną od czynności gospodarczych, wyzwalają i wyzwalać będą coraz pełniej **naszego** ducha — ku prawdziwym jego powołaniom.

Świat jest skomplikowany, ale i prosty zarazem — prosty dla tych, którzy uczciwie pragną go zrozumieć. Pozorny paradoks socjalizmu polega na tem, że on, doktryna **klasowa,** dąży w istocie swojej do **bezklasowego społeczeństwa** — podczas gdy przeciwnicy klasowości tak czy inaczej pragną podział klasowy utrzymać. Drugi pozorny paradoks socjalizmu polega na tem, że on, doktryna **materjalistyczna,** w istocie swojej zmierza do autentycznego **humanizmu** — podczas gdy pięknoduchy mieszczańskie sankcjonują porządek rzeczy, w którym człowiek jest sługą materji, niewolnikiem ekonomiki. Trzeci

zaś pozorny paradoks socjalizmu polega na tem, że on, doktryna **kolektywistyczna**, w istocie swojej prowadzi do warunków, umożliwiających każdemu najpełniejszy rozwój **osobowości** ludzkiej — podczas gdy za mieszczańskimi „indywidualistami" stoi ustrój, skazujący najszersze masy na wyłącznie biologiczne niemal bytowanie.

W pierwszem zdaniu niniejszego odczytu powiedzieliśmy, że „każda epoka ma swoją hierarchję zagadnień". W naszej epoce przełomu nad wszystkiem dominują wielkie zagadnienia ustrojowe, kapitalne problemy gospodarczej i społecznej przebudowy.

Ale historja kroczy dzisiaj krokami olbrzyma. Przyjdzie czas, kiedy ludzkość zacznie urządzać się na przebudowanych zrębach swego bytu. A wtedy dominantą w hierarchji zagadnień stanie się — **człowiek.** Nie pneumatyczny homunculus z genjalnie bezsensownej utopji Huxley'a, lecz rzeczywisty, pełny, harmonijny człowiek — człowiek uspołecznionej techniki życia i uspołecznionego obyczaju — człowiek jutrzejszej epoki prawdziwego, **socjalistycznego humanizmu.**

Czesława Wojeńska.

W sprawie amnestji

Ogłoszony projekt amnestji nie może nikogo zadowolić i nikomu wystarczyć. Nie wolno zacieśniać sprawy walki o amnestję do amnestji bylejakiej, do amnestji wąskiej. Nie może nikomu wystarczyć amnestja ogłoszona ze względów czysto technicznych, dla odciążenia przepełnionych więzień. Jedynie całkowita amnestja dla więźniów politycznych, skazanych na długoterminowe więzienie byłaby pewnym aktem politycznym, aktem świadczącym o zmianie kursu polityki wewnętrznej. Wszystko inne to paljatywy obliczone na krótką metę i pozbawione większego znaczenia.

Dla wszystkich tych spraw jedynie pełna, całkowita amnestja byłaby korektywą sprawiedliwą i słuszną. Pełna amnestja, likwidacja Berezy Kartuskiej.

Lepsza jakaś amnestja, niż żadna. Oczywiście. Ale znaczenie społeczne, ale sens humanitarny będzie miała jedynie taka amnestja, która uwzględni wszystkich więźniów politycznych i będzie pierwszym krokiem do uzdrowienia stosunków w więziennictwie polskiem.

STEFAN RUDNIAŃSKI.

Zagadnienie racjonalizacji pracy umysłowej na Zachodzie i w ZSSR

II. PRACA FIZYCZNA A PRACA UMYSŁOWA.

„Każdemu swoje" — rozumuje dziś również przeciętny uczony burżuazyjny. „Uczony może myśleć tylko o sławie i o swojej karjerze naukowej. Robotnik ,zgnębiony władzą kapitału, może myśleć tylko o dniu jutrzejszym. Obaj mogą nie mieć pojęcia o wartościach kulturalnych. Ale obaj często, pomimo własnej woli, pracą swą posuwają ludzkość na drodze do wartości kulturalnych: jeden — gromadząc wiedzę, drugi — gromadząc kapitał! — Tako rzecze białoemigrancki filozof i teoretyk pedagogiki, a odniedawna profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, **Sergjusz Hessen** w urzędowo polecanych u nas „Podstawach pedagogiki". Mówiąc prościej: nec sutor ultra crepidam, czyli po polsku: pilnuj, szewcze, kopyta i pocieszaj się przytem, że na swój sposób „posuwasz ludzkość na drodze do wartości kulturalnych".

Jest to typowo burżuazyjna koncepcja pracy robotnika i chłopa, opierająca się na nadmiernie wyśrubowanej **sprzeczności między pracą twórczą a mechaniczną, aktywno-organizatorską a bierną, kierowniczą a wykonawczą.** Sprzeczność tę pogłębia wyraźnie zaznaczony burżuazyjno-klasowy, uprzywilejowany, arystokratyczny, kastowo-zamknięty charakter pracy umysłowej, a zwłaszcza jej form najbardziej złożonych (wolnych zawodów, pracy naukowo-badawczej) w krajach kapitalistycznych. Zaznaczają się tutaj wyraźnie **dwa krańce** biegunowego rzekomo przeciwieństwa: po jednej stronie **supremacja mózgu** — typ badacza-samotnika, uczonego, zagrzebanego w swych studjach — typ pracownika naukowego, panujący w specjalnem piśmiennictwie burżuazyjnem, w literaturze pięknej przedstawiany jako typ wybitnego uczonego, pogrążonego całkowicie w swej specjalności, dalekiego od życia, pozbawionego zdolności organizatorskich i praktycznych, nie posiadającego domyślności praktycznej, odznaczającego się przerostem rozumu i atrofją woli, dziwactwem i anekdotycznem roztargnieniem; na drugim krańcu — coś w rodzaju daw-

nego „instrumentum vocale", **„niepełnowartościowe stworzenie"** i **„dodatek do maszyny"**, jak określił Marks rolę, wyznaczoną robotnikowi przez ustrój kapitalistyczny, „odbierający „robotnikowi siły duchowe procesu pracy w miarę łączenia się z tym procesem nauki jako siły samodzielnej".

Nauka burżuazyjna kreśli dziś perspektywę **dalszego pogłębienia przepaści między pracą „intelektualną" a „zwykłą".** Im dalej rozwijać się będzie kultura umysłowa ludzkości, tem potężniejsze stanie się panowanie wiadomości teoretycznych, tem liczniejsze i wpływowsze staną się kadry osobników, wykonywujących pracę inelektualną, wykwalifikowaną. Ostatnie stadjum ewolucji, które przeżywamy obecnie, a które rozwinie się zupełnie dopiero w przyszłości, jest jakoby stopniowem likwidowaniem ogniw wewnętrznych łańcucha iześrodkowaniem „pracy narodowej" na dwóch przeciwległych biegunach, t. zn. na pracy intelektualnej, wykwalifikowanej i na pracy zwykłej, „niewykwalifikowanej".

Na pierwszym biegunie rozpanoszy się **„Homo creator"**, jak nazywają dzisiejsi uczeni burżuazyjni człowieka przyszłości, nadczłowieka-twórcę, który ma zluzować współczesnego człowieka rozumnego (Homo sapiens). Twórczość, wynalazczość, zdolność dokonywania odkryć będzie przyrodzoną właściwością „nadczłowieka-twórcy", której nie będzie posiadać masa ludzka, złożona z biernych wykonawców, niezdolnych do jakiejkolwiek własnej inicjatywy.

III. KONCEPCJE TWÓRCZOŚCI UMYSŁOWEJ I ARTYSTYCZNEJ.

Czem jest owa **twórczość,** stanowiąca cechę gatunkową „nadczłowieka", czy można ją racjonalnie wyznaczyć, określić dokładnie jej charakter, wskazać czynniki, które na nią wpływają? Bynajmniej: jest ona przecież, według przeważającego mniemania uczonych burżuazyjnych, zjawiskiem w gruncie **irracjonalnem,** żywiołowo wybuchającem, nie dającem się przewidzieć, ani planować. Wybuchy twórczości — to iskry natchnienia z bożej łaski, pochodzące z jakowychś tajemniczych głębin **podświadomości.**

Stąd przeświadczenie o bliskiem sąsiedztwie źródeł twórczości z podłożem **anomalij psychicznych.** Teorje **Lombrosa** i **M. de Toursa o źródle patologicznem twórczości** odżywają

dziś w nauce burżuazyjnej w bardziej pogłębionej i wysubtelnionej postaci. Dowodzi się — na podstawie wątpliwej wartości obserwacyj — że genjalność nie wyłącza możliwości rozwoju schorzenia psychicznego u genjusza i że „cechy genjalności mogą istnieć i rozwijać się u pewnych ludzi obok cech psychopatycznych, należących do rzędu znamion degeneracji". Genjalność jest rzekomo **odchyleniem od normy,** istniejącem faktycznie obok innych anomalij — jedną z odmian degeneracji w szerszem znaczeniu tego wyrazu.

Kretschmar w „Ludziach genjalnych", jakkolwiek nie twierdzi wręcz, że genjusz — to obłąkanie, powiada jednakowoż, że genjusz jest to rzadki i krańcowy wytwór odmiany rodzaju ludzkiego, i że „takie krańcowe odmiany... odznaczają się skłonnością do rozpadu" i że spostrzegamy u nich „uderzającą chwiejność równowagi w życiu umysłowem i bardzo mocną skłonność do psychoz, nerwic i psychopatyj".

Inni utrzymują, że „dysharmonja w podstawie biologicznej genjalnego osobnika staje się często źródłem konfliktów psychicznych, wymagających maksymalnego natężenia dla swego rozwiązania; owo natężenie, budzące ukryte dotąd możliwości potencjalne, dostarcza tem samem genjuszowi materjał i energję dla jego działalności twórczej".

Wymienione koncepcje źródła i charakteru patologicznego twórczości mają pewne wyraźne **nastawienie społeczne.** Są one związane przedewszystkiem z zasadniczym stosunkiem sceptycznym do możliwości twórczości jako zjawiska **masowego,** z pojmowaniem twórczości jako **odchylenia** od zwykłej normy, z tradycyjnem burżuazyjnem przeciwstawieniem **genjusza i tłumu.** Owo zaliczenie jednostek genjalnych, luminarzy ludzkości do typów anormalnych, do degeneratów nie powinno nas dziwić, skoro przypomnimy sobie, że wymieniany już Lombroso — natchnienie uczonych burżuazyjnych współczesnych— określał „człowieka normalnego" jako rutynistę, jako swego rodzaju maszynę, czy zwierzę domowe, uczeń zaś Lombrosa, znany kryminolog **Ferri** porównywał człowieka normalnego, przystosowującego się dobrze do warunków, z gotowemi ubraniami wielkich domów towarowych.

Indywidualizm i arystokratyzm omawianych koncepcyj ma wyraźne ostrze **antiracjonalizatorskie,** zdradzające ich pochodzenie **idealistyczne** o odcieniu **irracjonalistycznym.** Ostrze to

uwidocznia się już w płaszczyźnie zagadnienia **trybu życia** pracownika umysłowego. Przeciwstawia się tedy pracowników umysłowych osobnikom, zatrudnionym pracą fizyczną u których rzekomo daje się zaobserwować **standaryzacja** upodobań, nawyknień, całego wogóle bytowania. Zupełnem ich przeciwieństwem mają być przedstawiciele pracy umysłowej. Tam co człowiek, to inna reglamentacja, inny „reżym". U „mózgowców", zwłaszcza wśród artystów zaznacza się jaskrawa „indywidualizacja wegetatywna": częściowo świadomie, na gruncie doświadczenia osobistego, gwoli osiągnięcia jaknajdalszego krańca siły twórczej, częściowo nieświadomie urabiają się u każdego pracownika umysłowego, w szczególności u każdego artysty własne metody, własne nawyknienia oraz własna djetetyka.

Odpowiednikiem tych wszystkich cech nerwowej i psychicznej sfery pracowników umysłowych jest również jakoby **niezależność ich twórczości od dyscypliny czasu.** Wytwórcza praca fizyczna pojmowana jest zazwyczaj jako „zamówienie terminowe", a owa terminowość — jak sądzi się powszechnie — nie wpływa ujemnie na jakość wytworu pracy. Natomiast wysokokwalifikowana praca umysłowa nie znosi organicznie żadnych zamówień, ani terminów. I oto uczeni burżuazyjni „dowodzą", że zamówione na termin przemówienia, utwory literackie, dzieła muzyczne z reguły nie należą do najlepszych „wyczynów" ich twórców — dowodzą wbrew temu, co wiadomo skądinąd o rozprawie konkursowej **Rousseau'a,** o „Aidzie" **Verdi'ego,** o niektórych konkursowych **rozprawach filozoficznych** — że wezmę przykłady z najodleglejszych dziedzin.

IV. TEORJE EUGENIKÓW BURŻUAZYJNYCH.

Swoiste cechy biologiczne, fizjologiczne i psychiczne, wyodrębniające pracowników umysłowych, ludzi-twórców od pracowników fizycznych, od ludzi-automatów, powstały i utrwaliły się rzekomo drogą **doboru biologicznego,** który wytworzył uprzywilejowaną rasę zawodową inteligencji burżuazyjnej. Oto podstawa teoretyczna **eugeniki mieszczańskiej,** zapoczątkowanej przez **Galtona** i rozwijanej przez takich już czystofaszystowskich eugeników, jak **Rüdin, Peters, Lentz, Grant, Woods.** Pomijam tutaj konstrukcję metodologiczną i materjał empiryczny tkwiący w podstawie ich teoryj, ich wulgarną **bio-**

logizację zjawisk społecznych, ich bezpośrednie przeniesienie praw dziedziczności i rozmnożenia z państwa zwierząt na świat ludzki, podlegający przecież również innym prawom, mianowicie prawom **społecznym**; pomijam dalej ignorowanie w zagadnieniu genezy uzdolnienia i talentu określającej roli **czynnika społecznego**: chodzi mi tutaj głównie o **wnioski praktyczne**, jakie wyprowadzają z swych teoryj wspomniani eugenicy — wnioski, związane z zagadnieniem **przekazywania dorobku kulturalnego** jako kanwy dla twórczości nowych pokoleń.

Eugenicy burżuazyjni nie myślą bynajmniej o ułatwieniu tego procesu przez przyciąganie do warsztatu pracy umysłowej jak najszerszych mas ludu pracującego: zabiegają jedynie o **stworzenie najbardziej sprzyjających warunków dla rozmnożenia istniejących kadrów inteligencji mieszczańskiej**, spodziewając się od nich masowego utalentowanego potomstwa. Albowiem — jak powiada cytowany już poprzednio Kretschmer — „pewne rodziny i spokrewniowe z sobą grupy stanowe uczestniczą w pielęgnowaniu talentów i genjuszów daleko żywiej, niż reszta ludności", albowiem—jak mówi inny eugenik mieszczański — „wielcy luminarze sztuki i wynalazcy powinni pozostawiać ludzkości w spadku nietylko swe dzieła, lecz również swe odziedziczone talenty; ludzie niezdolni do przyswojenia wiedzy i kultury współczesnej, muszą ustąpić cokolwiek miejsca przedstawicielom doskonalej zbudowanego mózgu". Słowem, mówiąc prościej: „Z drogi śledzie, bo genjusz jedzie!" Geny talentów i genjuszów powinny wypchnąć „niepełnowartościowe" geny osobników, skazanych na dożywotnią pracę fizyczną. Temu właśnie zbożnemu celowi służą specjalne monografje **Langego - Eichbauma, Popenoe'go, Haeckera, Zihena, Mollisona i Davenporta** o dziedziczeniu specjalnych uzdolnień matematycznych (Lange-Eichbaum i Popenoe), muzycznych (Haecker i Zihen), artystycznych i naukowych (Davenport i Mollison), o genealogji rodu Darwinów (Davenport), o rodach Siemensów i Kruppów, Burkhardtów (przodków całej plejady poetów, estetyków i filozofów niemieckich, m. inn. Hölderlina, Hauffa, Mörickego, Uhlanda, Körnera, Schelinga, Hegla, Vischera i inn. wielkości, pochodzących ze Szwabji), Bachów, Feuerbachów i innych nieprzerwanych strumieni talentów i genjuszów.

A gdzie nie wystarczy biologja i eugenika dla odparcia dzikich pretensyj niepełnowartościowych chamów, pchających się „drzwiamy i oknamy" do świętych przybytków nauki i sztuki, tam przychodzi z sukursem **psychologja eksperymentalna**— czysta i stosowana, w szczególności zaś **psychotechnika.** Wystarczy się bliżej przypatrzeć metodom **badań testowych,** aby przekonać się o tem, że owe „próby wykazania inteligencji", oparte na metodach przystosowanych w znacznej części do ce**lów klasowych** burżuazji, świadczą nietyle o zdatności, o „uzdolnieniu" czy utalentowaniu, ile raczej o pewnych **wiadomościach i nawyknieniach.** Przyznają to dziś otwarcie niektórzy co najszczersi psychologowie mieszczańscy, jak np. **prof. Franciszka Baumgarten-Tramerowa,** powaga międzynarodowa w dziedzinie psychotechniki (m. inn. w rewelacyjnym odczycie, wygłoszonym przed kilku laty w „Warszawskiem Towarzystwie Filozoficznem"), jak wybitny uczony amerykański, **prof. Irving A. J. Laures** w „St. Anthony Messenger" (Cincinnati, luty r. b.), jak znany psychotechnik francuski, **prof. Lahy.**

Treść specjalną typowych zadań testowych stanowi przecież **to, co jest pokrewne i bliskie ideologji i psychice burżuazyjnej** i dlatego też zadania owe rozwiązują pomyślnie zazwyczaj **przedstawiciele grup burżuazyjnych ludności.** Dobre rozwiązania są tutaj poprostu wynikiem pewnej odmiany klasowej **treningu** danych osobników w posługiwaniu się nabytemi wiadomościami i nie świadczą bynajmniej o wyższym poziomie inteligencji. Fakt ten, wraz z klasowem nastawieniem badań testowych, odsłania całą fikcyjność i bezzasadność wniosków o przewadze biologicznej i większych uzdolnieniach burżuazyjnych grup ludności *)

V. KRYTYKA KONCEPCYJ BURŻUAZYJNYCH.

Ścisła i konsekwentna krytyka biologicznych i psycholo-

---

*) Charakterystyczne są pod tym względem ulubione przez psychologów amerykańskich badania porównawcze zdolności ludzi białych i kolorowych, następnie prace psychologa japońskiego *Chokena Kirihary* z dziedziny *psychologji różniczkowej.* Usiłował on mianowicie dowieść, że istnieją różnice wrodzone między dziećmi bogatych i ubogich rodziców. Podobne tendencje ujawniają w badaniach testowych nad dziećmi europejskiemi *Jerkes Anderson, W. Stern, Hartnack.* Natomiast *Evelyn M. La-*

gicznych podstaw burżuazyjnych koncepcyj pracy umysłowej ujawnia zresztą nietylko ich nastawienie klasowe, ale i głęboką **sprzeczność wewnętrzną,** rozsadzającą teorje uczonych burżuazyjnych. Z jednej strony, tendencje **objektywne** w rozwoju wytwórczości materjalnej, znajdujące swój wyraz zewnętrzny w stosowaniu coraz to doskonalszych i bardziej skomplikowanych maszyn, zastępujących już nietylko pracę mięśni ludzkich, ale poniekąd i mózgu ludzkiego, — wymagają **przygotowania kadrów obsługi inteligentnej,** umiejącej oszczędnie i wydajnie gospodarować własnym mózgiem, z drugiej jednak strony w interesie klasowym burżuazji jest niedopuszczenie młodzieży robotniczej do nabycia wszechstronnych uzdolnień technicznych i wogóle intelektualnych. Z jednej strony rozwój Naukowej Organizacji Pracy w szeregu krajów (m. inn. i u nas) prowadzi żywiołowo i nieuchronnie do prób zracjonalizowania pracy umysłowej, standaryzacji jej sprzętów i pomocy, a więc mebli, kartotek, przyborów piśmiennych, maszyn do pisania i liczenia (istnieją dziś przecież całe branże produkcji tych rzeczy), dalej do ustalenia najdoskonalszego reżymu higjenicznego dla pracownika umysłowego, unormowania jego trybu życia, uregulowania jego „budżetu czasu", a nawet określenia samych metod wydajnej pracy umysłowej (czemu poświęcona jest dziś specjalna literatura); z drugiej strony żywiołowa **tendencja materjalistyczna** tej lieratury, w szczególności piśmiennictwa amerykańskiego, kłóci się w najoczywistszy sposób z **idealistycznemi, irracjonalistyczno-mistycznemi** teorjami pochodzenia i charakteru twórczości intelektualnej i artystycznej, usprawiedliwiającemi wszelkie odchylenia indywidualne „twórców" w trybie życia, w djetetyce, w beztroskliwem marnowaniu czasu w oczekiwaniu na „nagłe olśnienie" („illumination subite" Poincaré'go), na boską iskrę natchnienia i t. d. Z jednej strony trzeźwe, rzeczowe podejście do badania pracy mózgowej ,z drugiej koncepcje wrodzonych

---

wrence, która badała w przytułku poziom inteligencji znacznej ilości dzieci angielskich, stwierdziła, w swem dziele „Badania nad stosunkiem inteligencji do dziedziczności", że wśród dzieci o społecznie „lepszem" pochodzeniu znajduje się dużo mniejszych inteligencyj i naodwrót, *uderzająco duża jest liczba dzieci o wybitnej inteligencji, które pochodzą z warstw „niższych" społecznie* (rodzimym elitorystom ku rozwadze!).

uzdolnień intelektualnych i artystycznych, przechodzących z pokolenia na pokolenie.

Jest to w gruncie ta sama sprzeczność między żywiołową tendencją materjalistyczną wiedzy współczesnej a idealistycznemi teorjami uczonych burżuazyjnych, którą na gruncie filozoficznym odsłonił z nieporównaną jasnością i głębokością **Lenin** w swym „Materjaliźmie i empirjokrytycyzmie".

Nie należy sądzić, jakoby nastawienie klasowe cechowało wyłącznie idealistyczne oraz irracjonalistyczne koncepcje pracy umysłowej: przebija ono również np. u psychologów, hołdujących żywiołowo-materjalistycznemu kierunkowi w swej nauce, mianowicie u **refleksologów** i **behaviorystów**. Twierdzą oni, że myślenie i przejaw zewnętrzny ruchu pozostają w stosunku odwrotnym: im bardziej złożonem i natężonem staje się myślenie, tem mniej intensywny jest przejaw zewnętrzny ruchu. Z tego twierdzenia napozór czysto teoretycznego, wyprowadza się reakcyjny wniosek o **niemożliwości przełączenia szerokich mas pracujących z płaszczyzny pracy fizycznej do dziedziny pracy umysłowej.** Łatwiej jest ponoć uczynić z człowieka inteligentnego adepta pracy fizycznej, niż z przedstawiciela pracy fizycznej osobnika inteligentnego. Audytorjum włościańskie, czy też robotnicze, przywykłe do wydatkowania swej energji przeważnie w postaci ruchów fizycznych, a więc w formie obwodowej, peryferyjnej, tylko powoli i z trudnością — powiadają wspomniani psychologowie — przyzwyczaja się do tego, aby owe obwodowe wydatkowanie energji, czyli t. zw. pracę fizyczną przełączyć do sfery wydatkowania energji centralnej, energji mózgowej czyli do sfery t. zw. pracy umysłowej. Audytorjum dorosłe, złożone z włościan i robotników wykazuje rzekomo znaczne analogje z audytorjum dziecięcem. Ergo — nie popierajmy niewczesnych zachcianek tych dziecięcych umysłów, a to dla ich własnego dobra.

JEDNOLITY FRONT PISARZY

Akces do odezwy jednolitofrontowej pisarzy, ogłoszonej w Nr. 11 „Lewego Toru", prócz pisarzy, których nazwiska zostały podane w Nr. 13 „Lewara", zgłosili — Bolesław Dudziński i Rafał Len z Łodzi.

STANISŁAW BRODZKI.

W kwestji antysemityzmu

Coraz szersze kręgi zatacza reakcja antysemicka w Polsce. Ostatnie wypadki ,wzrost aktywności endeków — wszystko to zmusza do konfrontacji z antysemityzmem i do wynalezienia najskuteczniejszych metod walki z nim. Zacznijmy od jego genezy.

Już starożytny grecki mieszczanin Molon nietyle nienawidził żydów, jak ich przewagi handlowej. Od wtedy aż po dzień dzisiejszy ciągnie się nić pogromów, inscenizowanych przez każdoczesne „czynniki decydujące", jako wentyl bezpieczeństwa dla wzburzenia mas. Wypędzenie Żydów z różnych krajów (Anglja 1290, Francja 1390, Hiszpanja 1490), dokonane pod naciskiem zadłużonych po uszy baronów feodalnych, carskie pogromy z 1881 i 1905, zbiegające się z wzrostem rewolucyjnego napięcia mas, „wystąpienia antysemickie" w Polsce współczesnej — wszystkie te fakty są pod względem swej roli społecznej bardzo do siebie podobne.

Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe: faszyzm musi dać „namiastkę" walki klas, a namiastką tą jest — walka narodowości.

Przykładem tego są Niemcy—,,klasyczny" ostatnio kraj prześladowań Żydów, przykładem Austrja owiana kleryko-faszyzmem (magistrat wiedeński zredukował od 1934 prawie wszystkich lekarzy Żydów), Litwa (Szawle), Węgry i Rumunja. Słabiutki nawet angielski faszyzm posługuje się antysemicką demagogją zarówno, jak silne ligi francuskie i czescy Henleinowcy. Jeśli we Włoszech nie rozprzestrzenił się antysemityzm tak bardzo, to dzięki temu, że Żydzi tam żadnej roli nie grają.

Wszędzie więc, jak widzimy, wyjaśnia nam geneza antysemityzmu jego związek z klasami panującemi. Polityka narodowościowa faszyzmu, wyrażająca się w haśle: divide et impera, musi się posługiwać konikiem antysemityzmu dla odwró-

cenia uwagi mas pracujących od „zagadnień wewnętrznych". Oto pierwsza teza.

Ale geneza antysemityzmu wykazuje nam jeszcze coś: wszędzie i zawsze zbiegają się ekscesy antysemickie z wzrostem fali rewolucyjnej. Cechowały one zarówno rewolucyjne wojny chłopskie w Niemczech 1524—25 i francuską żakerję, jak i niedawne ruchy chłopskie na Litwie.

Możemy więc ustalić drugą tezę: wzrost antysemityzmu oznacza wzrost napięcia społecznego, skierowanego jednak przez burżuazję na fałszywe tory nienawiści rasowej i wyznaniowej. Napięcie społeczne gromadzi się w formie jakgdyby energji potencjalnej, aby dzięki nieuświadomieniu mas i niedojrzałości sytuacji wyładować się w fałszywym kierunku.

Te dwie, łatwe napozór i proste tezy, bardzo często nie są uwzględniane nawet przez lewicowych pisarzy. Np. w n-rze 7—8 Lewego Toru ukazał się art. Marji Dek: Antysemityzm a lewica, prezentujący nam cały bagaż drobnomieszczańskich pojęć o antysemityzmie. Jest on dla niej czemś potwornem, antyhumanitarnem, zmorą średniowiecza i... jednem słowem wszystkiem, tylko nie narzędziem faszyzmu. Dzięki oderwaniu antysemityzmu od jego podłoża społecznego, wyciąga autorka fałszywe wnioski, że należy walczyć z antysemityzmem, jako „rzeczą samą w sobie", nie posiadającą oblicza społecznego, tylko narodowe. Przypomina to zlekka mieszczański pacyfizm: walka ze skutkami wojny bez usunięcia jej przyczyn. My marksiści uznajemy jednak prawo przyczynowości: nic się nie dzieje bez przyczyny i wszystko z ustaniem przyczyny dziać się przestaje. Widzieliśmy, że antysemityzm jest integralnie powiązany z faszyzmem i, że zbiega się on z wzrostem energji rewolucyjnej. Wniosek: walka z antysemityzmem jest integralnie powiązana z antyfaszyzmem, a wzrostu energji rewolucyjnej należy użyć właśnie do walki o lepsze Jutro.

MARJAN CZUCHNOWSKI.

Śmierć i powódź
(Fragment)

. . . .

Z pomroki gór nagle wychynęły
pontony jadące z gorącym szumem.
Wpłynęły w lasy. Nadrzeczne echo ucichło na falach.
Huczała puszcza. Wody płynęły.
Z gór niosło ciemnią, bliskich lip tłumem.
Mrok gęstniał. Niebo martwiało stojąc na lipach jak most na pałach.
W mrocznych chałupach, mokrych i ciemnych
śpią głuchą wrzawą spocone wsie.
Oddech ich huczy w pustce okolic.
Z szybek odpada w błoto blask srebrny.
Drżą martwe okienka w nieludzkim śnie,
żółknąc wczesną poświatą rosnącą powoli.
Na wschodzie przejaśnia się zwolna!
Nad Skalnem przerzedził się mrok.
Ciężkie kontury dachów, domostw i osiedli
białą obrzeżką świeciły zoddali. Chwilę zajaśniała Polna.
W wątłym błysku światła w rzekę skoczyły jelenie. Bujnych rogów kok
chwiał się nad falami jak kosz ze złota. Nagle znikły w Pagórnej
w brzasku brzóz i jedli.
Opadł w góry znowu ciężki mrok i gruba noc.
Błyszczące wsie zgasły ciężko. Ruszył suchy, ciepły wiatr.
Wrzało parnym, południowym ciągiem.
Nawiał wreszcie na ziemię inny, mokry wicher i zwarł się z pierwszym
prąc w lasów moc.

---

*) Poemat „Śmierć i powódź" wyjdzie w tych dniach jako publikacja książkowa. Skolei jest to szósty tom poezyj Czuchnowskiego, autora „Poranku goryczy", „Kobiet", „Reportera róż", „Tak", „Trudnego życiorysu".

Huczały w Skalnem, Polnej, Pagórnej nagłe wichry i wstrząsały świat.
Pod wichrem płynęły rzeki z południ na północ, ze wschodu na zachód, wybuchowym prądem.
Wtedy spadły na góry długie, nagłe, martwe cisze.
Z ciemni nieba nanowo gwiazdy wybłysnęły.
Chwycił niespodziany ziąb. I znów poczęły pukać pontony saperów.
Na górze jasne światło gwiazd żywo paląc się — kołysze.
A na rzekach żółty, ciemny blask reflektorów i wody płynęły.
Jadą pontony z nieruchomem światłem przy żywem świetle nieba z szarą załogą pionierów.
Zaczyna lepiej prześwitywać. Wieje brzask i zimno.
Odjeżdża ciągle wdół huk ustępujących wód.
W zimnym przedświcie błyska naga rzeka.
Ogromny obszar wód drży szerokiemi falami. W tysiące mózgów się rozpłynął.
Szare jezioro dziś w miejscu, gdzie niegdyś był poleński bród,
pokryte trupami zwalonych lasów, domów, stodół i sąsieków.
W martwem, prawie trupiem świetle reflektorów,
w martwiejący dzień, okryci mgłą, odjeżdżają saperzy rzeką wdół.
Pożegnalne jęki syren wabią ku lepszym światom coraz prędzej.
Spłynęły pontony, wspomnienie cywilizacji, opuszczając cmentarz górskich borów,
cywilizacji, która dopiero dzięki powodzi nawiedziła chłopów i zwalone groby siół,
zostawiając je znowu w ciemności, głodzie i nędzy.
Gasną gwiazdy. Pusto. Ciężko, posępnie i głucho.
Cmentarne światła zagrzmiały nad wsiami.
Podnosił się dzień i umierał świt.
Z pól wytoczyła się samotna Polna, za nią Pagórna pod ranka obuchem.
Łodzie saperów błyszcząc motorami szybko nadół sunęły wodami.
Wsie były ciche. Szybko odpływali ludzie, których nie wzywał i nie żegnał nikt.

. . . .

WOJCIECH SKUZA.

Budujemy dom

Fragment powieści „Zboża dojrzewają".

W nadwodziu jest 100 chałup, w których żyją ludzie odgrodzeni od siebie płotami i miedzami i — w Nadwodziu, jak przed 100 laty, jak od wieków, jest kościół i dwór, jest karczma i szkoła, jest smutek i radość, są kapliczki przy drodze i ludzie po polach. W Nadwodziu jest wójt i pisarz gminny, jest Kopała i Karol, jest Kic i ojciec Wikty, jest Wikta i Milka, jest Jędrek i Józka, jest Wawrzek, Tomek, Janek, Maryna i jest stara Małgorzata z końca wsi.

W Nadwodziu są ludzie, którzy codziennie od lat, od wieków, wychodzą na pola, by grzebać ziemię, by orać i siać, zbierać i młócić — i — by wywozić, sprzedawać, kupować i nigdy nic nie mieć. —

W Nadwodziu są ludzie, którzy pojedyńczo, indywidualnie, odgrodzeni od siebie płotami i miedzami — rodzą się, żyją, gadają z sobą, pracują, kojarzą, modlą się, śpiewają, grają, piją — a — wreszcie umierają —: każdy w swoim domu, pojedyńczo.

W Nadwodziu jest Milka, która czeka na posadę, a tymczasem zbiera koło siebie młodzież, organizuje, wykazuje się przed wszystkiemi władzami, że — że jest „państwową" i w Nadwodziu Milka gra wieczorem na gramofonie, a nocą marzy o tem, że przyjdzie kiedyś do niej królewicz, jak z bajki i wśród bicia bębnów, kwiatów i pieśni, zabierze ją do złotych pałaców, gdzie złocisty deszcz rosił będzie jej włosy, a kwiaty słać się będą pod jej stopami. I Milka marzy w Nadwodziu i gra na gramofonie.

W Nadwodziu też jest Karol i Jagna, jest stary Kopała i Tomek — jest Wawrzek, Janek i Maryna. I do Nadwodzia coraz częściej zajeżdżają jacyś obcy panowie, coraz częściej licytują kogoś za podatki, za długi i coraz częściej zjawiają się żebracy, złodzieje i obozy cyganów.

W Nadwodziu, jak od 100 lat, jak od wieków, są dni robocze i święta, są wiosny i zimy, jesienie i lata, są kurze i pogody, są noce i dnie, są msze i modlitwy i są dzieci obdarte, kaszlące, chore i proszące o kawałek chleba — —

W Nadwodziu jest wszystko, jak od 100 lat, jak od wieków.

Zmieniło się tylko może tyle w Nadwodziu, że przyjeżdżają tam coraz to inni panowie, że nad bramami niektórych wiszą tabliczki rządowe z polskim napisem i — że ci, którzy dawniej wyjeżdżali do fabryk, po pracę, do „króla węgla", „króla Trumien" i „króla Dolara" — wracają teraz i śpiewają modne, miastowe szlagiery. Chodzą oni też inaczej ubrani i inaczej już mówią. I tyle może tylko zmieniło się w Nadwodziu. I może jeszcze to, że w Nadwodziu jest organizacja Milki i Karola, jest organizacja księdza i jest Jędrek, Wawrzek, Tomek i Józka.

Ale do Nadwodzia coraz częściej przyjeżdża ktoś obcy, coraz częściej młodzi ludzie mówią o strajkach na dworze dziedzica i coraz częściej gazety donoszą o tem, że wnet już będzie inaczej.

I w Nadwodziu ludzie zaczynają niszczyć płoty, odwiedzać się wzajemnie, mówić o wszystkiem i niczem i coraz częściej młodzież, która nie może myśleć o żeniaczce, bo bieda nie pozwala — odwiedza Jędrka lub Karola i mówi o tem, dlaczego w świecie naród chłopski ma tak źle żyć.

W Nadwodziu ludzie coraz częściej powtarzają słowa Jędrka o kapitale i ustroju, o strajku i robotnikach, o fabrykach i miastach i coraz częściej i silniej zaciskają pięści.

W Nadwodziu żyją ludzie, którzy z wiosną otwierają okna i zaczynają patrzeć w świat i widzą wsie sąsiednie, dużo, dużo podobnych wsi do Nadwodzia i zaczynają mówić o tem, że w każdej tej wsi żyją tak ludzie, jak w Nadwodziu.

W Nadwodziu już dziś, kiedy w zimowy wieczór zapląta się dziad siwobrody, nie mówi o miastach i ludziach nieznanych, ale opowiada o Brześciu i Austrji, o Niemczech i Francji, o Czechach i Rosji...

W Nadwodziu są ludzie, organizacje i gazety.

Dlatego też w Nadwodziu któregoś dnia Tomek postanowił już zebrać wszystkich ludzi i przedłożyć im konkretny plan działania. Mówił on, że za długo już w Nadwodziu się dyskutuje, gada — a nic konkretnego nie robi. Kiedy więc zebrali się wszyscy, Tomek tłumaczył, że organizacja postanowiła przystąpić do budowy Domu Ludowego w Nadwodziu. W Domu tym miał być sklep spółdzielczy, wspólna pralnia, piekarnia, czytelnia i radjo.

— Juści, to dobre — mówił stary Grzela. — Ale skąd weźmiecie pieniędzy?

— Składki!

— Ba — ale z czego? i od kogo?

Tomek tłumaczył, że przy dobrych chęciach wszystko da się zrobić.

— Tak — ja na ten przykład mam dobre chęci jeść mięso— mówił znów stary Grzela — a muszę jeść ziemniaki i do tego bez soli.

— Wy, starzy, — mówił Tomek — nie znacie entuzjazmu! My uprzemy się i zrobić musimy!

— No — no — zobaczymy!

— Oto mamy już trochę gotówki, urządzimy jeszcze składki w całym powiecie, a potem parę przedstawień, zbierzemy w ten sposób trochę gotówki, zakupimy drzewo w lesie i sami, bez pracy najemnej, wybudujemy Dom...

— Ze starych lasów księcia pana Radziwiłła — uśmiechał się Jędrek.

— A tak!

— I te składki i te przedstawienia, ta „sztuka sceniczna", będzie robić na to, by z Nadwodzia grosze ciężko zebrane poszły do kasy księcia pana Radziwiłła — co?

— A jak?!

Jędrek popatrzył w okno, patrzył długo na lasy — a potem zagadał spokojnie, najspokojniej:

— To wszystko będzie nasze!

— Jak?

— Nie przez Dom Ludowy, ale...

!!

W tej chwili stary Grzela zaczął gadać, że zamiast na Dom Ludowy, powinni ludzie w Nadwodziu zbierać składki na pomnik dla Szeli.

Niektórzy śmiali się ze starego Grzeli.

Tomek zaś tłumaczył, że w życiu powinno wszystko dziać się powoli, nie tak odrazu; powinno się najpierw ludzi zorganizować, podnieść umysłowo — to potem oni sami już zrobią to, co będą uważać za stosowne.

— Nie to, co oni będą uważać za stosowne — odezwał się Wawrzek — ale to, co się nauczą z książek w tej czytelni i to, co usłyszą w radjo.

— Co?

— Wiadomo: Dom Ludowy będzie szkołą dla Nadwodzia taką, jak gimnazjum dla Kubusia.

Najpierw kilku młodych wzięło listy składkowe, by zbierać, co kto da na ten cel, po powiecie. Uzbierali już trochę, ale dowiedziała się o tem policja, zaczęła pytać co, gdzie — i — wkrótce dla zbierających przyszły nakazy karne za urządzanie składek bez pozwolenia władz. Jędrek i Tomek spostrzegli dopiero teraz, że przecież istnieje specjalna ustawa w tej materji i że nie wolno na własną rękę robić składek. Ale było już — zapóźno. Po zapłaceniu kar zostało trochę pieniędzy, a resztę mieli zdobyć przez przedstawienia. Przygotowywali więc jedną sztuczkę, którą mieli odegrać na scenie zrobionej z desek w starym pałacu. Wnieśli więc podanie o zezwolenie na przedstawienie, opłacili to podanie — i kiedy nadszedł dzień pierwszego przedstawienia, w sali, a raczej w pustych, odrapanych i zrujnowanych czterech ścianach starego pałacu zebrało się dużo ludzi, którzy wykupili bilety po 5, 10 i 15 groszy i czekali na „kumedyje".

Podniosła się kurtyna zrobiona z płachty i na scenę wyszedł jakiś żydek, zaczął szwargotać, fikać nogami, opowiadać coś — a — potem wpadł na scenę parobek z kijem, zaczął żyda gonić, bić go — a wszyscy się z tego śmiali. W pewnym tylko momencie, kiedy na scenę wyszedł dziedzic, który głaskał parobka po głowie, a ten dziedzica całował po rękach — ludzie na widowni mówili, że to dobry pan, ten dziedzic, takich ludzi to mało na świecie. Potem jednak widownia miała wiele śmiechu, bo Franek ,który grał starego gospodarza, usiadł na stołku i zaczął coś rozprawiać o tem, jakim on będzie wielkim panem, jak sam dziedzic, skoro tylok syna wykształci w szkołach i żyda ze wsi wyrzuci przy pomocy parobka.

— To ma być ten teatr — mówił któregoś dnia potem Wawrzek do Tomka.

— To ma być ta sztuka chłopska, która ma wychowywać chłopów powoli, nie tak odrazu. — — —

— Nie, to my robimy tylko dla zarobku...

— Ach, zarabiacie taką sztuką, na to, by wybudować Dom Ludowy z drzewa starych lasów księcia pana Radziwiłła...?

— Właśnie!

Okazało się jednak, że dochodów z tego przedstawienia prawie żadnych nie było — bo po opłaceniu podania, po zapła-

ceniu światła i dekoracji — zostało w kasie zaledwie parę groszy. Urządzono więc na ten cel zabawę z tańcami i wódką. Na zabawie tej, jak dawniej na weselu bawili się wszyscy, tańczyli oberki, polki, walce — a nawet tango — a potem paru się upiło, zaczęło śpiewać pijackie pieśni — aż świtanie rozpędziło wszystkich do domu. Dochodów i z tej zabawy prawie żadnej nie było — bo po zapłaceniu muzyki, wykupieniu patentu na alkohol — zostało parę groszy.

Po zabawie tej, już nad ranem, szedł w stronę Nadwodzia Wawrzek, Maryna, Tomek, Józka i Jędrek.

— Psiakrew — mówił Tomek — nijak niemożna zarobić.

— Tak, ale zarabia na tem kto inny!

— Kto?

— Ciekawym ileść zapłacił za patent na wódkę i za podanie?

Już świtało, więc pożegnali się i rozeszli.

W Nadwodziu mówiono bardzo dużo o tym nowym, mającym powstać Domu Ludowym. Ale jeżeli jedni mówili, że może to i będzie dobre, to znów inni tłomaczyli, że to ino tak na zabawy i na tańce dla tej rozpustnej młodzieży dzisiejszej ten dom ma stanąć. Zaś ojciec Wikty tłumaczył, że taka rzecz może powstać, ale przy pomocy władzy, wójta, nauczyciela — no — i żeby do tego zabrali się poważni gospodarze, jak natenprzykład on, ojciec Wikty. Ale jakiś tam smarkacz i dziad do tego, jak taki Tomek — chce tu przewracać wieś do góry nogami — to szkoda o tem mówić! Nic nie zrobi!

Karol zaś wciąż tłumaczył, że wieś cała to jedna wielka rodzina myśląca i czująca jednakowo — i — że należy tylko to czucie i tę myśl zebrać w jedność, w grupę, a będzie w świecie nowa warstwa, nowa klasa społeczna o swoistym światopoglądzie, oddzielona od wszystkich i wszystkiego a walcząca o własne interesy: ogólno - chłopskie. Już nawet na ten temat jakiś młody akademik napisał książkę, a starzy działacze społeczni przyjeżdżający do Nadwodzia i piszący artykuły w pismach ludowych — wróżyli, że wcześniej, czy później na horyzoncie świata pojawi się nowy Marks, chłopski tym razem — i — ujmie zagadnienia wsi w myśl, zdanie, program, kierunek.

STANISŁAW BICZYSKO.

Moment

Stanął pod murem.
Ideę swoją przypasał jak honorową szablę
i zamków szarpany metaliczny szczęk.
lśniła nad czołem duma, pyszny paradny kask.
Zapachniała mu jeszcze ziemia wspomnieniem dojrzałych jabłek
— ostatni raz.

Ostatni raz skonfrontował
z błękitem własnych tęczówek łagodny nieba len —
Stąd nie odchodzi się nigdzie —
przypomniały mu o tem ostre komendy słowa

Więc strzepnął z powiek sentyment —
oczy zalśniły jak stal —
pierś podał karabinom
i żuł potencjał salw.

Czekał.
Ładowali karabiny.
Przewlekał się w nieskończoność zamków trzask.
Czekał.
Szerzyła wieczność zęby z gliny —
— jakże leniwie
jak leniwie rozciągał swoją taśmę czas.

Podnieśli wreszcie.
W tym momencie
z nagą siłą zmierzyła się idea i on —
ułamkami sekundy tężało napięcie
aż strzaskał głęboką ciszę śmiertelny salwy grom.

Nicość zaczyna się błyskiem —
to jeszcze stwierdził
i padł.
Serce i mózg — niby podpalacz garść iskier —
cisnął
z rozmachem
w świat.

AEEKSY TOŁSTOJ

André Gide

(Tłumaczenia dokonał Tad. Jankowski)

Balzac pogardzał burżujem, chłopem wzbogaconym na rewolucji, sklepikarzem, co z niemytą gębą wylazł na arenę historji. Gustaw Flaubert z gestem beznadziejnego wstrętu odwracał się od trzeciego pokolenia rewolucji, od owych burżujów Drugiego cesarstwa, osłaniających wrzaskliwą frazeologją mieszczańskie ubóstwo swych idej. Zatrzasnął na głucho drzwi swego gabinetu pisarza i z opuchniętą z naprężenia i krzyku twarzą, szukał absolutnego piękna stylu, wzywając tego piękna w długie godziny nocy. Pragnął pięknem równoważyć swój wstręt do życia.

Anatol France, widząc, że sprawy zaszły zbyt daleko, wybrał pozycję najwygodniejszą — epikurejską ironję i troskliwie zebrał poły swego szlafroka, by przypadkiem nie zabryzgać ich kroplami krwi światowej rzezi. Lecz ironja — sama tylko ironja, bez ożywczej rosy uczuć — nigdy jeszcze nie stała się kołyską prawdziwej sztuki, — Anatol France z zaciekawieniem mędrca i satysfakcją epikurejczyka witał z okna swego gabinetu rozpalającą się zorzę oczyszczającej rewolucji.

W André Gide niema arystokratycznej pogardy Balzaca, niema również wstrętu samotnika Flauberta; pozbawiony jest ironji i dawno osądził w sobie swój dawny epikureizm. André Gide'a napawa natomiast przerażeniem dzisiejszy świat burżuazji. Kultura burżuazyjna uparła się wytrwać w dezorganizacji, zdążać do zguby, dokonywać egzekucji idej i moralności. Gide z przerażeniem odwraca się od tego widowiska. Gide nie ma w sobie nic z łzawych wyrzutów sumienia świętej pamięci rosyjskiego inteligenta, kupującego prostytutce maszynę do szycia, by zbawić jej duszę.

André Gide jest optymistą. I dlatego przerażenie przeradza

się w nim w gniew i w żądzę czynu.

Gniew Gide'a szuka realnej podstawy dla czynu — w tem tkwi źródło jego fanatycznego gestu: zdecydowanie i raz na zawsze — twarzą do ZSRR. Z optymizmu Gide'a można sądzić o niespożytych siłach inteligencji francuskiej.

Kiedy faszyści na ulicach Berlina zapalili stosy z książek André Gide raz na zawsze porzucił zacisze swego gabinetu. Tłum wniósł go na trybunę antyfaszystowskiego wiecu i Gide — po raz pierwszy w życiu — ujrzał wyciągnięte ponad zbitą masę ludzkie pięści, ujrzał rozpalone twarze. Po raz pierwszy w życiu przemówił do mas. Gide często powtarza w swoim dzienniku, że nie jest politykiem, że na polityce się nie zna. Lecz czyż to nie dowód wielkiego politycznego rozumu—przekreślić trzydzieści lat samotności i w odpowiednim momencie wyjść do mas, by wskazać im jedyną drogę ku rozwojowi duchowej kultury, nowej moralności i wyzwolenia osobowości?

On jest jednym z tych, dla których idea stanowi życie, a życie — urzeczywistnienie idei. Nie zna uczucia strachu i nie cofnie się przed żadną ofiarą, kiedy życie idei jest w niebezpieczeństwie.

Faszyzm — to walka o monopol kapitału. Faszyzm— to organizowanie w masach niższych i prymitywnych instynktów, by wytworzyć skończony typ nadżołnierza, żywą maszynę — entuzjastę mordu z wykluczeniem wyższego działania. Niemiecki pisarz, emigrant Lion Feuchtwanger w swej ostatniej powieści „Rodzina Oppenheimów" przytacza strofkę z hymnu faszystów:

„Wsadzając Żydowi w gardło nóż,
Powiem śmiało: — dzień jest piękny..."

Stąd zrozumiałe się stają pewne ustępy z pamiętników André Gide'a:

Trzeba go było widzieć na paryskim kongresie, kiedy, nachylając się do mikrofonu i tłumiąc wzruszenie, tłumaczył na francuski słowa przybyłego przed chwilą incognito...

Na pięć minut przedtem zza kulis, nie podchodząc do stołu

prezydjum, zjawił się człowiek w czarnych okularach, z przyklejonemi wąsami. Wszyscy na sali, wstawszy ,witali nieznajomego — na jeden dzień przybyłego z Niemiec, niemieckiego pisarza. Wyłączono mikrofony. Straż stanęła u drzwi. Głuchym, szarpanym, jak słowa komendy podczas boju głosem, niemiecki pisarz witał kongres antyfaszystowski. Tam, w podziemiach Niemiec, przeczytali wezwania Romain Rollanda i Barbusse'a, wysłali jednego z towarzyszy na zjazd, by powiedzieć, że Niemcy to nie faszyzm, że Niemcy jutra, Niemcy wolności — już się rodzą, że „żadna brązowa ściana nie jest zdolna oddzielić nas od was", że tam, w podziemiach, setki pisarzy bohatersko walczy o swobodę ducha, o pokój, o ludzką godność.

Człowiek w czarnych okularach mówił krótko. Groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo, że zostanie poznanym. Mógłby on powiedzieć o tem, że w Niemczech ukazuje się przeszło czterdzieści pism nielegalnych, że antyfaszyści zdobywają w walce rosnący z dnia na dzień upór, kamienne zdecydowanie, pomysłowość i surowe bohaterstwo. (W czasie słynnej mowy majowej Hitlera, słowa jego we wszystkich gigantofonach zagłuszone zostały krótkim, pogardliwym śmiechem).

Na jednem z przedmieść Paryża — po tamtej stronie fortów — w komunie Ville de Juif nastąpiło otwarcie alei imienia Maksyma Gorkiego. O godzinie drugiej, pod palącem słońcem, u stóp kamiennej ściany, u wylotu asfaltowanej jezdni, tu i ówdzie tylko zabudowanej domami — na wielką trybunę weszli, trzymając płaszcze przerzucone przez ręce, — Vaian Cutiurie, redaktor „Humanité" i mer tutejszej gminy, Andre Gide i troje nas — sowieckich delegatów.

Wokół tłum robotników, obywateli i groszowych przekupniów z targowisk podmiejskich. Mężczyźni posadzili sobie na ramiona dzieci. W bezruchu zwisały czerwone sztandary.

Vaillant Couturier powiedział o wielkim proletarjackim pisarzu, imieniem którego nazwano nową ulicę w proletarjackiem miasteczku. Powiedział o ogromnem znaczeniu kultury, której sądzono, by wzięta obecnie rękami proletarjatu, poniesiona została naprzód. Proletarjackie ręce po każdem zdaniu swego mera wznosiły się ku górze ściśnięte w kułak, a tłum za każdym razem powtarzał: „Cała władza sowietom!" (Le soviet par tout!...). Rośli robociarze z otwartą piersią, z założonemi

rękami, strażacy, pełniący służbę w miasteczku, byli uczestnicy wojny, komsomolcy, wyrostki, dzieci na ramionach u ojców, też podnoszące swe piąstki — wszyscy prosto, po przyjacielsku, otwarcie się uśmiechali.

. . . .

Rozgrzane trąby orkiestry zagrzmiały: — „Bój to będzie ostatni..."' André Gide dał krok ku krawędzi pomostu. Na nagiej jego czaszce ślizgało się słońce. Niewysoki, chudy, workowaty, ze zbyt długiemi rękawami brązowej marynarki, prosty, poważny. Tak jak bardzo uczciwi ludzie poważnymi być potrafią przy zetknięciu się z życiem. Bo życie zawsze ważne jest, ważne i głębokie jest życie ludzkie! André Gide, gdy już ścichły oklaski, cichym głosem powiedział tylko kilka słów powitania... Wszystko, co uważał za najważniejsze i główne, powiedział już był poprzednio na kongresie. I Gide powtórzył — ze wzruszeniem — że „wszystko najważniejsze powiedziałem na kongresie"... I wszyscy zaraz zrozumieli, że to swój człowiek, że na nim można polegać.

Potem szedł wśród komsomolców i dzieci, pod palącem słońcem, po miękkim asfalcie długiej ulicy, gdzie od żaru więdły niedawno posadzone drzewka. Jeden z najbardziej wysubtelnionych ludzi Francji, człowiek wyrafinowanej kultury, nigdy nie znający innego życia, prócz życia widm, zlatujących z kart książek jego bibljoteki. Szedł zdecydowanie, cały skoncentrowany w sobie (rozumiejąc całą doniosłość tego proletarjackiego pochodu po rozpalonej drodze, kroczył wśród komsomolców i dzieci, wśród nieskończenie rozciągającego się tłumu. Nadlatujący gorący wiatr z południa podnosił płótna czerwonych sztandarów i huśtał falami dojrzewającej pszenicy — wielkiego pola wewnątrz prostokąta szeroko rozrzuconych domków komuny.

Najciekawszą rzeczą jest tutaj szkoła, zbudowana przez komunę. Budynek ze szkła i betonu, z ogrodem i placami gimnastycznemi wewnątrz. W dole — dla najmłodszych: białe pokoje z oknami na szerokość ściany; od podłogi aż po sufit ściany ubrane w barwne obrazy z życia ptaków, kwiatów i owadów; filigranowe, lakierowane stoły i krzesełeczka; podłogi wyłożone grubem, elastycznem linoleum; rozbieralnie, szatnie, długi rząd fajansowych naczyń, wyłożone kaflami umywalnie, wszędzie — „elektryczne prześcieradła" (przy naciś-

nięciu pedału fala gorącego powietrza); radosna jadalnia, ogródki, place do gier, kryta galerja na wypadek deszczu.. Miniaturowy światek, w którem dziecko rozwija się wolne i radosne, jak kwiat... Na całe życie otrzymuje zadatek piękna i radości... Podnosząc w górę zaciśniętą piąstkę na wiecu, wiedzieć będzie, że o takie formy ludzkiego bytu krwawi się dziś proletarjat.

Na górze — takie same, jasne, obszerne, czyściutkie klasy dla uczniów. Obok szkoły — stadjon.

Szkoła również na kraju pszenicznego łanu. Pole obramowane szeregami niewielkich domków murowanych z mnóstwem kwiatów przed oknami, z gęstwą pnących się róż na drabinkach oparkanienia. Miłość do kwiatów — wyjątkowa, subtelna i łagodna, jak miłość do dzieci, jak pragnienie sztuki i kultury — forma miłości staje się coraz bardziej własnością proletarjatu. (Mimowoli przypomina mi się potop kwiatów na ostatnich uroczystościach w Moskwie). Burżuazji obecnie, nie do kwiatuszków.

André Gide wszedł na taras szkoły i zmęczony wrażeniami dnia, długo wpatrywał się w mgliste zarysy Paryża. Nie pytałem go o czem myśli. Przywodzę na pamięć swoje myśli i zdaje mi się, że jego i moje myśli były temi samemi myślami... Ten miniaturowy raj dziecięcy i pszeniczne łany i oplecione różami domki proletarjackie — to tylko mała wysepka nowego życia wśród dymów wielkoświatowego miasta — tak miniaturowa i tak wątła, że strach ogarnia o los dziecięcego raju... Tam — stary świat! Z oszałamiającym przepychem centrum i z nędzą, ze stłoczeniem i brudem robotniczych dzielnic. Powalony kryzysem, zagrożony najściem hunnów Hitlera i pułkownika de la Rocque'a — trwa w przygotowaniach do rozegrania nowych aktów tragedji człowieczej...

. . . .

***

— Za tem oto biurkiem przesiedziałem trzydzieści lat jak w pustyni. Myślałem i pisałem dla samego siebie — mówił André Gide.

Długi, wąski pokój, półki bibljoteczne z jasnego drzewa, na górze — drewniana balustrada i znów półki z książkami. Kilka szkiców, akwarel. Wyschnięta łapa hipopotama na starcie rę-

kopisów. Butelka wina, biszkopty. Dużo dymu z papierosów. Gide opowiada:

— Jedna z moich książek w ciągu 15-u lat rozeszła się w 175 egzemplarzach. Nie mogłem dłużej istnieć w bezpowietrznej przestrzeni. Wyszedłem, szukając żywego człowieka, czytelnika...

— Dużo czytelników liczy obecna Rosja Sowiecka? — pyta w pewnym momencie Gide. — Obecnie jakieś 60 miljonów czytuje stale literaturę piękną, odpowiadam. — Patrzy w górę, na swoje książki, uśmiecha się, wzrusza zlekka ramionami, oczy mu zaczynają płonąć. A czem objaśnić — pyta dalej — czem objaśnić miłość, kult już nieledwie, jakim obdarza się dziś w Rosji Sowieckiej Puszkina?

Odpowiadam: — dużemi wymaganiami proletarjackiego czytelnika w stosunku do sztuki...

Kiwa potakująco głową: — Tak, tak, to prawda... Dla burżuja sztuka jest tylko rozrywką... Dla nowego zaś czytelnika — sztuka, tak zresztą jak i nauka, jak i filozofja — to poznawanie świata, drabina ku górze, ku wyższym formom życia duchowego. Stąd i wyższe wymagania, stąd miłość i stąd oczekiwanie...

Mówi wciąż jednakowo cicho, szczerze patrząc w oczy rozmówcy jasnemi, bursztynowemi oczyma:

— Myślę — mówi z akcentem wyraźnego strachu — że już nic więcej nie będę mógł napisać... Paraliżuje mnie poczucie odpowiedzialności. Dotąd pisałem o samym sobie dla samego siebie... Lepiej lub gorzej, lecz to wszystko dla nikogo nie było przeznaczone... Lecz te pytające spojrzenia moich nowych czytelników! Boję się, że nie mam im nic do powiedzenia... —

Tak mówił sześćdziesięcioletni, znany całemu światu, mądry i wspaniały pisarz. Strach jego był skromnością wielkiego, kulturalnego artysty, wchodzącego w nowy, wielki bez kresów świat ,gdzie młode, nowe życie uskrzydlają nowe idee...

Z uwagą wysłuchał moich sprzeciwów, że ten paraliżujący strach przed odpowiedzialnością jest dla artysty nieunikniony przy przechodzeniu stamtąd — z indywidualnego świata burżuazyjnego środowiska — do nas, tutaj, do szeregów bractwa budowniczych człowieczeństwa, gdzie od człowieka wymagają wprawdzie dużo, ale jeszcze więcej mu dają... Lecz to tylko jeden, krótki moment strachu...

S. L. SHNEIDERMAN. (Korespondencja z Paryża)

Szczury

Jak szczury z oświiałemi wąsami przemykają się po dusznych, paryskich hotelikach starzy generałowie rosyjscy i marzą o „matuszce — Rosji".

Młodzi oficerowie osiedlili się na przedmieściach, w pobliżu ogromnych garaży „Citroena" i „Renault'o". Zaczęli od mycia karoseryj i stopniowo powiększali armję paryskich szoferów.

Hrabiowie i baroni, zamieszkali w dzielnicy „Passy", a siwi generałowie zagnieździli się w starej, paryskiej dzielnicy Goblins. Tu mieści się więzienie Santé i pusty Boulevard Arago, którego lśniący asfalt u wrót więzienia przepojony jest krwią publicznie zgilotynowanych przestępców. Na tym bulwarze przelana została również krew Gorgułowa — proroka i męczennika białogwardyjskiej emigracji.

GENERAŁ SERGEJ GAWRYLENKO.

Sergej Gawrylenko, były generał-gubernator Moskwy, stracił już wszystkie zęby. Tylko po bokach ciemnieją pieńki, jak gnijące wierzby nad pełnym szlamu stawem. Napuchnięte dziąsła miażdżą słowa rosyjskiej mowy i nadają im płaczliwie, błagalne brzmienie. Resztki siwych włosów na woskowo - żółtej, pochyłej łysinie, ułożone są starannie w równe pasemka, jak szczeble drabiny. Leniwie zwisają długie wąsy. Na nogach połyskujące gemzowe sztyblety i czarne, sukienne spodnie, naciągnięte gumową taśmą na śliskie podeszwy.

Gawrylenko jest kierownikiem rosyjskiej wojskowej akademji w Paryżu i naczelnym redaktorem wojskowych czasopism „Czasowoj" i „Ruskij Inwalid". W portfelu nosi zawsze przy sobie kreślone na pergaminowym papierze strategiczne mapy, na których nazwy miast napisane są w skrótach: Wład., Mos., Char. i t. d.

Generał Gawrylenko niestrudzenie pracuje nad swemi planami wojennemi, które spodziewa się urzeczywistnić w ciągu swego życia, i w ten sposób „uwolnić rosyjską ziemię z pod panowania zbuntowanych niewolników".

Osobistym adjutantem generała Gawrylenki jest były rotmistrz Filipow, obecnie — szofer u Citroena. Jego obowiązki

adjutanta polegają na tem, że każdego ranka odprowadza on starego generała swą taksówką z hotelu do drukarni, a wieczorem odwozi go spowrotem do domu.

Raz w tygodniu generał Gawrylenko wykłada zasady strategji przed wyższymi oficerami dawnej armji carskiej. Zmęczeni całodzienną jazdą w roztrzęsionych taksówkach, słuchacze gen. Gawrylenki drzemią podczas wykładu i z trudem notują zawiłe plany przyszłej interwencji.

Głowa Gawrylenki na wychudłej, żylastej szyi porusza się w sztywnym oficerskim mundurze, jak głowa drewnianej kukły. Mundur spoczywa zawsze w szatni przy akademji i generał ubiera go tylko na czas wykładu, jak profesorską togę, aby nadać sobie więcej powagi w oczach słuchaczy.

POGRZEBY I ROCZNICE.

Częste okazje do wspólnych zebrań dają wojskowej emigracji rosyjskiej pogrzeby i rocznice. W starym prawosławnym kalendarzu nie brak dat rocznicowych po zmarłych carach, popach, po wielkich bitwach z przed kilkuset laty. Tym rocznicom poświęca się okolicznościowe wieczory i akademje żałobne.

Okazją do demonstracyj ulicznych są pogrzeby generałów i atamanów, zmarłych w Paryżu. Oficerowie wkładają wtedy swe lśniące mundury i paradują po bulwarach za trumną zmarłego wodza.

POGRZEB DOŃSKIEGO ATAMANA.

Ataman dońskich kozaków, generał Bogaczewski, umarł nie w nędzy, ani osamotnieniu. Z pośród wszystkich generałów na emigracji żył on w stosunkowo najlepszych warunkach materjalnych, a to dzięki posadzie w komisji historyczno - wojskowej przy francuskiem Ministerstwie Wojny.

Atamana Bogaczewskiego trawiła bezustannie tęsknota za kozacką ojczyzną, za Nowoczerkaskiem, który bolszewicy przemianowali na Kazakstan.

W cerkwi przy rue Darue przez całą noc czuwała u wezgłowia nieboszczyka honorowa straż z kozackich oficerów. W żyrandolach paliły się stearynowe świece, a katafalk tonął w wieńcach z napisami białogwardyjskich organizacyj w Paryżu, od „Młodorusów" do „Inwalidów".

Nazajutrz wielki tłum zgromadził się przed cerkwią. Pogrzeb daje sposobność do pokazania się w oficerskim mundurze i żaden człowiek, w którego żyłach płynie żołnierska krew, nie przepuści takiej okazji. I oto na kilka godzin armja szoferów zamieniła się na armję oficerów w błyszczących mundurach z epoletami.

Trumnę zmarłego atamana wynieśli z cerkwi czterej osiwiali przywódcy duchowi wojskowej emigracji: generałowie — Grabe, Miller, Denikin i Szatiłow. Kozacy nieśli na aksamitnych poduszeczkach ordery i medale zmarłego atamana. Za trumną szli między innymi wielcy książęta Borys Władimirowicz i Andrej Władimirowicz oraz książę Gawryl Konstantynowicz.

Nad świeżą mogiłą gen. Denikin wygłosił mowę pogrzebową i zakończył ją słowami: — „Niech mu lekką będzie ziemia francuska, dopóki — a wierzymy, iż wkrótce to się stanie, — kości jego nie zostaną przewiezione do ojczystej kozaczyzny, do Nowoczerkaska..."

TESTAMENT ADMIRAŁA WINOGRADOWA.

Bulwarami Belleville i La Vilette, ludną dzielnicą robotniczą Paryża, przeciągał karawan, a za nim tłum umundurowanych carskich oficerów i brodatych popów z długiemi włosami i krzyżami na piersiach.

Robotnicy Ballevolle'u przywitali procesję gwizdaniem.

Admirał Winogradow został pochowany w starym mundurze ze złotemi epoletami i z szablą u boku.

Na żałobnym wieczorze, urządzonym przez rosyjską Akademję Wojskową, generał Gawrylenko ze łzami w oczach odczytał drżącym głosem testament sławnego admirała, napisany w formie osobistego listu:

„... Ostatnia prośba do Was, Sergeju Dymitrowiczu: po mojej śmierci pochowajcie mnie według obrządku chrześcijańskiego, jak przystoi człowiekowi, który skromnie spełnił swój obowiązek wobec ojczyzny, kochał ją i oddał jej wszystkie swe siły. Nie dziwcie się mojej prośbie, ale jako rosyjski oficer spełnijcie ją...

„... W godzinie śmierci wierzę, że mrok rozproszy się nad naszą cierpiącą ojczyzną i odwróci się szatan — gnuśna woń piekła, którą przyniósł ze sobą krwawy bolszewizm...

(D. c. n.).

Wśród książek

ARTUR RZECZYCA.

Poematy Peipera*)

Zbiorowy tom poematów Tadeusza Peipera, który ukazał się niedawno i zawiera wszystkie pisma poetyckie autora, wydawane dotąd w oddzielnych tomach — daje sposobność do syntetycznego spojrzenia na twórczość tego poety, którego sztuce i związanej z nią działalności teoretycznej wszyscy — poeci polskiej awangardy — bezpośrednio czy choćby pośrednio wiele zawdzięczamy. Trzeba sobie uświadomić, czem były pierwsze lata działalności Peipera na tle ówczesnego stanu poezji polskiej, wypełnionej niemal bez reszty rozgwarem niepoważnego kawału, zwanego polskim futuryzmem, obok poezyj skamandrytów (nieliczne były wyjątki: w obozie ówczesnej awangardy przedewszystkiem formizm poetycki Czyżewskiego), by pojąć wagę twórczości Peipera i jego harówki około prostowania ścieżek dla sztuki rzetelnej. Inna rzecz, że pewne późniejsze sformułowania teoretyczne Peipera, wzniecony przez niego ruch poetycki z biegiem czasu odrzucił i zwycięsko przekroczył, zdążając ku innym, owocniejszym i śmielszym rozwiązaniom. Ostrej krytyce — na którą nie w tym króciutkim artykule miejsce — godziłoby się poddać przedewszystkiem sformułowaną przezeń w okresie pisania poematów rozkwitających (serja 3-a omawianej książki) teorję układu rozkwitania, która przeczy najistotniejszym i najwartościowszym założeniom nowej sztuki. Niemniej jednak uznać się musi, że teorja ta wypływa z najistotniejszych popędów jego osobowości i jego poezji.

Ważne jest, że Peiper pojmuje poezję swoją jako jeden z czynników walki o nową rzeczywistość społeczną. Formę swoich wierszy uważa za odpowiednik nowej, socjalistycznej budowy życia społecznego; zgodnie ze stwierdzanym przez czołowych teoretyków socjalizmu (Plechanow!) związkiem między formą dzieł sztuki a układem stosunków społecznych. Ale nietylko w ujęciu formy przejawia się socjalizm Peipera, także i treść tematyczna wielu jego wierszy jest socjalistyczna. Wola dziejotwórcza proletarjatu, walka robotników o budowę socjalistycznej przyszłości polskiej, przejawy przeciwieństw klasowych — częsty znajdują wyraz w jego twórczości. Na Brześć odpowiada dużym poematem o oryginalnej kompozycji p. t.: „Naprzykład", skonfiskowanym wówczas przez cenzurę i dlatego podanym w omawianej książce tylko we fragmentach.

Książka, obok której nie godzi się przejść obojętnie.

---

*) Tadeusz Peiper. Poematy (zbiór). 1935. Koło wydawnicze „Teraz". Str. 175.

Ze świata

O STANOWISKO PROLETARJATU WOBEC WOJNY.

Socjalistka rosyjska Domaniewska omawia obszernie w dwutygodniku „Socjalisticzeskij Wiestnik" niedawno wydaną broszurę Bauera, Dana, Dunois i Żyromskiego p. t. „L'Internationale et la guerre", zawierającą projekt dyrektyw Międzynarodówki Socjalistycznej dla swych członków na wypadek wojny. Stojąc na stanowisku obrony Z. S. R. R., walki z faszyzmem niemieckim jako głównym ośrodkiem reakcji oraz zdobycia władzy w swych państwach i wprowadzenia ustroju socjalistycznego — autorzy broszury zalecają proletarjatowi niemieckiemu stosowanie taktyki —defetyzmu rewolucyjnego, podczas gdy proletarjat państw sprzymierzonych z Z. S. R. R. winien zająć wręcz odmienne stanowisko. Partje socjalistyczne tych krajów powinny wezwać klasę robotniczą do spełnienia swego obowiązku wobec państwa w charakterze żołnierzy lub robotników przemysłu wojennego. Jednocześnie autorzy podkreślają, że socjaliści w żadnym wypadku nie mogą identyfikować siebie z rządami burżuazyjnemi i ponosić odpowiedzialność za ich politykę.

W takiem postawieniu sprawy Domaniewska upatruje niebezpieczeństwo, że socjaliści państw sprzymierzonych z Z. S. R. R. zatracą możność prowadzenia samodzielnej polityki „klasowej". Będą oni powstrzymywać narastające w czasie wojny niezadowolenie proletarjatu i wzywać go w imię zwycięstwa nad Niemcami do rezygnacji z interesów klasowych. W ten sposób działalność socjalistów niczem prawie nie będzie się różnić od działalności partyj burżuazyjnych i przyczyni się do powstania socjal - patrjotyzmu. Ponadto w oczach uświadomionych robotników socjaliści będą współodpowiedzialni za politykę burżuazji i utracą zaufanie.

Domaniewska uważa, że proletarjat nie powinien popierać w jakikolwiek sposób polityki państw kapitalistycznych i brać udziału w kapitalistycznem prowadzeniu wojny. Natomiast winien nie ustawać w walce klasowej o swe postulaty zarówno społeczno - gospodarcze jak i polityczne, wykorzystując wszelkie okazje osłabienia istniejącego ustroju i organizowania swych sił do zdobycia władzy.

METODA STACHANOWA.

Tendencje do zwiększenia wydajności pracy, drogą wprowadzenia ulepszeń w stosowanych dotąd metodach, znajdują swój wyraz w Z. S. R. R. zarówno w usiłowaniach administracji zakładów przemysłowych, jak i samych robotników. Przykładem inicjatywy robotniczej w tej dziedzinie jest nowa metoda wyrębu węgla, zastosowana przez górnika Aleksego Stachanowa w Zagłębiu Donieckiem. W wywiadzie udzielonym gazecie „Trud", Stachanow opowiada, że pracując w kopalni jako rębacz stwierdził, iż w ciągu 6-godzinnego dnia pracy większość czasu pochłaniały mu usuwanie wyrąbanego węgla i podstemplowywanie chodnika, pozostawiając na właściwy wyrąb tylko 2½ godziny. Postanowił więc zreformować dotychczasowy system pracy i zastosować system grupowy, polegający na tem, że rębaczowi towarzyszą górnicy usuwający wyrąbany węgiel

i podstemplowujący chodnik. Pracując tą metodą, wyrąbał 31 sierpnia w ciągu 6 godzin 102 tony węgla, przewyższając dziesięciokrotnie przepisywaną normę. Sukces Stachanowa zachęcił innych górników do naśladowania go. Nową metodą, polegającą w pierwszym rzędzie na umiejętnym podziale pracy i wyspecjalizowaniu się górników w wykonywanych przez nich czynnościach, nazwano „metodą Stachanowa", a ludzi, stosujących ją „stachanowcami". Zaczęto uzyskiwać coraz to lepsze wyniki — maksymalny osiągnął Artiuchow, rębacz kopalni „Koczegarka", wyrąbując w ciągu 6 godzin 532 tonny węgla!

Metoda Stachanowa została zastosowana również w innych warsztatach pracy. Wśród metalowców zastosował ją pierwszy Busygin. Miejsce dawnych szturmowców (udarników) zajęli teraz stachanowcy. W listopadzie r. bieżącego odbyła się w Moskwie ogólnozwiązkowa konferencja stachanowców, na której przemawiali Stalin, komisarz ludowy ciężkiego przemysłu Ordżenikidze, jego zastępca Piatakow i inni.

OPINJE O „CROIX DE FEU".

Wzrastająca aktywność i pewność siebie faszystów francuskich spotyka się ze sceptyczną oceną *Emanuela Berla* na łamach tygodnika „Marianne". Wykazuje on bezpodstawność rozpowszechnianego wśród burżuazji poglądu jakoby organizacja pułkownika de la Rocque'a przewyższała pod względem wartości bojowej organizacje Frontu Ludowego. Wielka Rewolucja, która zrobiła wszystkich Francuzów obywatelami, zrobiła ich również żołnierzami. We Francji nie ma dzisiaj warstwy społecznej, któraby reprezentowała jakieś „wyższe" wartości na wypadek starcia orężnego, to też wielka burżuazja najzupełniej bezpodstawnie usiłuje sobie w stosunku do proletarjatu przypisać te cechy, jakie ongiś posiadali panowie feodalni w stosunku do swych poddanych. Śmieszne jest sądzić, że synowie burżuazji dlatego, że grają w tenis i plażują, będą groźniejsi w walce od tragarzy z hal paryskich, lub przewoźników z kanału St. Martin.

Również rojaliści francuscy ustosunkowują się krytycznie do akcji rodzimych faszystów. Maurycy *Pujo* w „L'Action Française" uważa, że jak dotąd głównem dziełem de la Rocque'a jest... konsolidacja lewicy i utworzenie się Frontu Ludowego. Pisze on: „Dzięki niemu (de la Rocque'owi) radykali, socjaliści i komuniści, tak bardzo dotychczas skłóceni, utworzyli wspólny front. Dzięki niemu również małozdyscyplinowani ludzie Frontu Ludowego zaczynają się organizować".

FASZYŚCI FRANCUSCY O STOSUNKACH FRANCUSKO-SOWIECKICH.

Jaskrawy wyraz nienawistnemu stosunkowi faszyzmu francuskiego do Z. S. R. R. dał niedawno Piotr Gaxotte w „Je Suis Partout". Domaga się on zerwania układu francusko - sowieckiego, którego jedynym celem jest wciągnięcie Francji w wojnę z Niemcami, a następnie wywołanie wojny domowej, wzywa do walki z „międzynarodowem niebezpieczeństwem czerwonem", aresztowania „agentów sowieckich" (t. j. działaczy Frontu Ludowego) i wydalenia z Francji ambasadora Z. S. R. R.

CZYŻBY SPADEK BEZROBOCIA W AUSTRJI?

Ubezpieczalnia urzędników prywatnych w Austrji ogłosiła stan członków. Z zestawień wynika, że liczba pracujących i ubezpieczonych urzędników wynosiła:

1 stycznia 1935 r. — 180.997
30 czerwca 1935 r. — 182.165
30 września 1935 r. — 182.811

A więc ilość pracujących urzędników wzrosła od początku roku zaledwie o 1%. A przecież przemysł austrjacki ciągnął zyski przez ten czas z dostaw zbrojeniowych i z dostaw wojennych dla Włoch. Chwalono się, że sezon kuracyjny udał się w tym roku znacznie lepiej, niż w latach poprzednich. Rząd zapowiedział „walkę pracy", mającą zająć 100.000 robotników i urzędników. A w rezultacie liczba pracujących w całej Austrji wzrosła tylko o 1800 osób. Liczba ta dowodzi, jak nisko upadła gospodarka w Austrji. Nie ulega wątpliwości, że w poszczególnych gałęziach przemysłu, np. włókienniczym, które wzmogły swój eksport przez dostawy wojenne dla Włoch, liczba zajętych urzędników wzrosła. Ale równocześnie inne gałęzie, nie czerpiące zysków z konjunktury wojennej, redukują pracowników, z powodu zmniejszonej siły nabywczej mas, która skolei ogranicza handel i ubezpieczenia. Zyski więc jednej gałęzi zaledwie kompensują straty drugiej. A ministrowie twierdzą, że położenie gospodarcze stale się poprawia. *Arb. Ztg. 48.*

AUSTRJACKI POSTĘP.

Rząd faszystowski w Austrji postarał się o zabezpieczenie wysortowanych ministrów. Fey otrzymał tłustą posadkę prezydenta Towarzystwa okręgowego Donau-Dampf, za co wyrzekł się opozycji przeciw Starhembergowi. Neustädter-Stürmer został posłem w Budapeszcie, a Karwinsky, otrzymał stanowisko prezesa związkowego urzędu statystycznego. Niegdyś stał na czele tego związku Inama Sternegg, jeden z największych i najbardziej uniwersalnych uczonych Austrji, mistrz i pionier gospodarczej statystyki i badań ekonomicznych. Dziś jego miejsce zajął policjant! Droga „kultury austrjackiej" prowadzi od Inama Sternegg'a do Karwińskiego. *Arb. Ztg. 47.*

STAN ZATRUDNIENIA PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH W NIEMCZECH.

Głównym argumentem opozycji nacjonal - „socjalistycznej" był niegdyś zarzut nadmiernie kosztownych urzędów. Mówiono, że 300.000 „czerwonych bonzów" żyje na koszt publiczny. Miljony naiwnych wierzyły temu. Teraz jednak wszystkich czerwonych bonzów posłano na zieloną trawkę, a czy stan osobowy urzędów uległ zmianie? W pierwszym roku nowych rządów *zwiększył się* on z 489.000 do 508.000. Godne uwagi jest, że jakkolwiek liczba urzędników spadła o 8000, to ilość świeżo przyjętych wzrosła o 19.000. Wydalono więc kwalifikowanych urzędników z powodu niewłaściwych przekonań lub rasy, a na ich miejsca wprowadzono dziesiątki tysięcy Nazi. Cyfry podane dotyczą tylko roku 1933/4. W r. 1935 wy-

rzucanie na bruk urzędników na rzecz nacjonal-„socjalistycznych" kandydatów wzmogło się. Udział w tej akcji policji jawnej i tajnej nikogo nie zdziwi. Szczególnie ucierpieli nauczyciele ludowi. Liczba ich zmniejszyła się w pierwszym roku panowania hitleryzmu o 524 osoby. Niema prawie dziedziny życia, w której Hitler nie uczniłby czegoś wręcz sprzecznego z tem, co obiecywał — z wyjątkiem... zbrojeń, nienawiści rasowej i prześladowania socjalistów. *N. Vrwts. Nr. 129.*

PRZEPEŁNIENIE WIĘZIEŃ.

W więzieniu przy wiedeńskim sądzie krajowym II znajduje się obecnie 647 więźniów, czyli liczba trzy razy przekraczająca normalną pojemność więzienia. Więzienia sądów obwodowych są również przepełnione więźniami politycznymi. Możeby ktoś z naszych publicystów, np. z „Kurjera Porannego", zaaplikował władzom austrjackim pomysł amnestji, celem rozładowania więzień?

Arb. Ztg. 47.

HITLEROWCY W ROLI OSWOBODZICIELI UCISKANYCH LUDÓW

Francuski dziennik faszystowski „L'Ami du Peuple", założony przez znanego fabrykanta perfum, Cotti'ego, swą gorącą sympatją dla Hitlera przypomina... p. Studnickiego. Uważa on, że na wypadek wojny Niemiec z Z. S. R. R. wybuchnie natychmiast powstanie 120 narodów „uciskanych" przez Z. S. R. R.: Ukraina, Gruzja, Górale Kaukazu i t. d. powitają hitlerowców, jako wybawców, niosących im wolność.

KONGRES AMERYKAŃSKIEJ FEDERACJI PRACY.

Amerykańska Federacja Pracy jest chyba jedną z najbardziej reakcyjnych organizacyj zawodowych na świecie. Aż po dzień dzisiejszy panują w niej, a zwłaszcza u jej szczytów, prawie niepodzielnie zasady ustalone przed czterdziestu kilku laty przez jej założyciela i wieloletniego prezydenta, Samuela Gompersa. Następca jego i ideologiczny spadkobierca, dzisiejszy prezes A. F. P. William Green, opiera, podobnie jak Gompers, organizację Federacji o drobne, słabe, przeładowane biurokracją i wzajemnie ze sobą konkurujące związki „rzemieślnicze" *), obawia się jak ognia wszelkich „czerwonych" radykalnych wpływów i przeciwstawia się każdej próbie wykorzystania Federacji dla utworzenia niezależnej partji robotniczej.

Ostatni Kongres A. F. P., który odbył się w Atlantic City w październiku b. r., zasługuje na uwagę, ponieważ nigdy jeszcze przedtem centralne władze organizacji oraz ich oficjalna polityka nie spotkały się z tak silną i zasadniczą opozycją, a raczej atakiem ze strony t. zw. postępowych elementów Federacji. Centralnem zagadnieniem obrad 500 z górą delegatów, reprezentujących przeszło 3 miljony zorganizowanych robotników (za-

*) Związki, skupiające wyłącznie robotników jednego fachu, np. stolarzy, woźniców, malarzy i t. p., niezależnie od tego, w jakim zakładzie przemysłowym są oni zatrudnieni.

ledwie 15% ogólnej ilości robotników w Stanach Zjednoczonych) była walka o prawo do zakładania „przemysłowych" (pionowych) związków zawodowych w masowo produkujących gałęziach przemysłu, a więc przedewszystkiem w przemyśle samochodowym, cementowym, gumowym, aluminjowym i in. Sprawa ta była już zasadniczo rozstrzygnięta na zeszłorocznym kongresie A. F. P., który pozwolił Radzie Wykonawczej Federacji zatwierdzić statuty związków „przemysłowych", tworzących się w wyżej wymienionych gałęziach przemysłu, pod warunkiem wszakże zabezpieczenia interesów istniejących już związków „rzemieślniczych". Ten właśnie warunek umożliwił Radzie Wykonawczej całkowite sabotowanie zeszłorocznej uchwały. Mimo wszystko jednak nie udało jej się zapobiec wypłynięciu tego zagadnienia w toku obrad tegorocznych. Green i jego współtowarzysze zajęli stanowisko zdecydowanie przeciwne tworzeniu jakichkolwiek nowych związków „przemysłowych", uzyskując w tem poparcie znacznej większości delegatów. Jednakże mniejszość, reprezentująca tendencję do przebudowy A. F. P. w kierunku „przemysłowym", objęła $1/3$ ogólnej ilości delegatów. Znaczenie tej mniejszości nie ogranicza się tylko do jej liczby.

Grupuje ona bardziej uświadomione, bojowo nastrojone i naogół młodsze elementy Federacji, a ponadto przedstawicieli istniejących już czterech potężnych „przemysłowych" związków zawodowych, a mianowicie górników węglowych, robotników przemysłu ubraniowego, konfekcyjnego i tkackiego.

Opozycja wobec tradycyjnej polityki Rady Wykonawczej, wyraziła się również i w innych dziedzinach. Naganka na „czerwonych", podjęta przez Greena wspólnie ze znanym ze swej łamistrajkowej akcji Amerykańskim Legjonem, została udaremniona, a przeciwnie, akcja elementów radykalnych, zmierzająca do stworzenia Partji Pracy, uzyskała nieoczekiwanie dużą ilość głosów mniejszości.

Burzliwe obrady tegorocznego Kongresu, chociaż nie przyniosły opozycji poważniejszych zwycięstw i nie rozstrzygnęły żadnej z zasadniczych spraw, stwierdziły jednak niezbicie wzrost uświadomienia i przypływ bojowych nastrojów wśród robotnków zorganizowanych w A. F. P. Dążenie do tworzenia „przemysłowych" związków zawodowych jest dziś jednym z najbardziej samorzutnych i masowych objawów amerykańskiego ruchu robotniczego.

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 218.14. Konto PKO. 1266

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.

Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 4 zł. Prenumerata półroczna — 2 zł.

Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7.